

SAMORZĄDOWE
PISMO
SPOŁECZNO-
KULTURALNE
Opatów
X-XII 2015
rok IV, nr 4 (16)
ISSN 2084-9303

OPATÓW

Egzemplarz bezpłatny



Prace konserwatorskie, prace remontowe

Dzięki środkom unijnym skierowanym przez Urząd Marszałkowski i Lokalną Grupę Działania Powiatu Opatowskiego udało się uporządkować teren wokół świątyni w Ptkanowie. Wszystkie prace kosztowały około 200 tys. zł.

Odnawianie Ptkanowa



Ksiądz proboszcz parafii w Ptkanowie Leszek Zajezierski dziękuje wszystkim za wykonanie opaski wokół świątyni, nowego chodnika, ciągu pieszego, nowych schodów wejściowych z piaskowca. Jest wdzięczny tym, którzy przyczynili się do powstania inwestycji. To cała grupa osób, dzięki pomocy której, zostało wykonane całkiem nowe otoczenie. Będzie ono już na wieki, bo kamień jest trwałym materiałem.

Błogosławieństwo dla ofiarodawców

– Trzeba mieć pomysł, znać się na przepisach – mówi ksiądz Leszek Zajezierski. – Każdy niech pomoże, kto ma jakąś maszynę, kto jest u władzy. Wszyscy razem damy radę. Tak jak dawniej nasi przodkowie wspólnie postawili tu świątynię na wzgórzu, może z zakonem templariuszy, może sami. Dobudowywali, ulepszyli i jest to jeden z najpiękniejszych obiektów religijno-obronnych na ziemi świętokrzyskiej. Dlatego dzisiaj dziękuję i modłę się o błogosławieństwo dla wszystkich ofiarodawców, sponsorów, wykonawców prac przy świątyni.

Na górze bliżej Twórcy

Człowiek od pradawnych czasów był przekonany, że przebywając na górze jest bliżej Boga, może tu spotkać Stwórcę. O

tym mówi historia biblijna, na górze odbywały się ważne wydarzenia, sytuacje, spotkania. Na Górze Synaj Mojżesz otrzymał 10 przykazań, Chrystus przemienił się na Górze Tabor, wstąpił do nieba też na górze Jerozolimy. Wielkie rzeczy w historii człowieka dzieją się na wysokości. – Przed wiekami benedyktyni też przybyli na naszą górę, na Święty Krzyż – tłumaczy ksiądz.

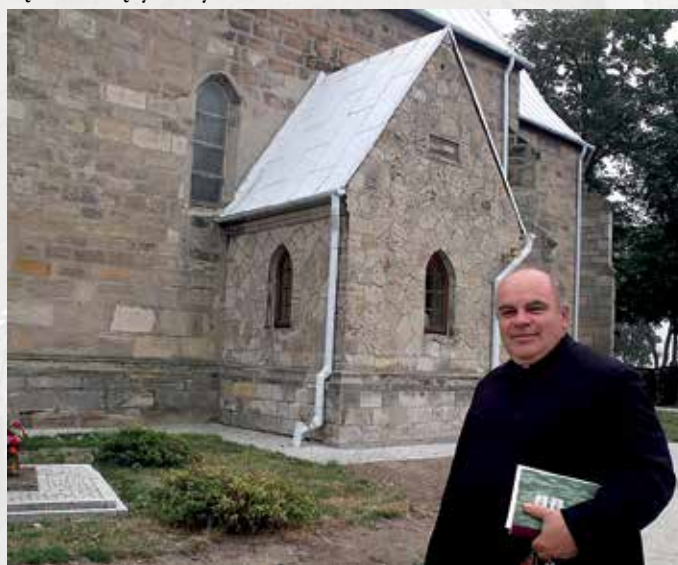
– Prawdopodobnie ksiądz Henryk Sandomierski po wyprawach do Ziemi Świętej sprowadził na naszą ziemię zakon templariuszy, którzy postawili na górze pierwszą świątynię.

O tym mogą świadczyć elementy wbudowane w okiennice, ozdobne, które pochodzą z wypraw krzyżo-

wych, są charakterystyczne dla świątyń, które budowali krzyżowcy na Ziemi Świętej. Są to elementy roślinne, zwierzęce.

– Na Górze Ptkanowskiej my też wielbimy i czcimy Boga – dodaje ksiądz. – Nasi przodkowie obok tej świątyni wytyczyli cmentarz, żeby po śmierci też być blisko Boga. Tu jest wspaniały widok z ołtarza, gdy są otwarte drzwi, przy dobrej pogodzie, widać klasztor na Świętym Krzyżu. Tego widoku nie zastąpi nam najpiękniejszy cud świata. Widok naszych rodzinnych stron, dwóch wzgórz, Ptkanowskiego i Świętego Krzyża, to chyba jest najpiękniejszy widok, jaki człowiek może zapamiętać z tych rodzinnych stron, podziwiać, podziękować Bogu.

(n)



Z kart historii

Kościół pod wezwaniem Świętego Idziego w Ptkanowie, świątynia została pierwotnie wzniesiona około XII wieku, a poświęcona w 1326 r. Obecny kościół zbudowano na przełomie wieków XIV i XV, później zaś wielokrotnie przebudowywano. Na zachodnim skrzydle elewacji frontowej widnieje kamienna tarcza z herbem Grzymała. W środku warto zwrócić uwagę na znajdujący się w głównym ołtarzu obraz przedstawiający św. Idziego pędzla K. Archimowicza, a także na rokokową ambonę.



OPATÓW

Samorządowe pismo
społeczno - kulturalne

Redakcja

Redaktor odpowiedzialny

Jarosław Czub

Współpraca

Andrzej Chaniecki, Elżbieta Choderek, Andrzej Klimont, Andrzej Nowak, Waldemar Węglewicz, Robert Wójcik, Andrzej Żychowski, Marek Baradziej, Edyta Gwoździk, Izabela Bajak, Marek Lis, Grzegorz Mizera, Zbigniew Zybala, Barbara Kasińska, Ireneusz Klimkowski

Wydawca i redakcja:

Urząd Miasta i Gminy w Opatowie

27 - 500 Opatów

ul. Plac Obrońców Pokoju 34

tel. 15 8681300, fax. 15 8684647

kwartalnik@umopatow.pl

Opracowanie i Druk:

PHU SzostakDruk

ul. Kościelna 31

28-200 Staszów

nr 4 (16)
październik-grudzień 2015

w numerze:

2 strona okładki:

Odnawianie Ptkanowa

3-4 strona okładki:

Stara fotografia. Z albumu rodziny

właściciela restauracji

- | | | | |
|-----|------------------------------------------------------------|-------|-----------------------------------------------------------------|
| 4 | Z życia samorządu. Szanse gospodarki. Złote gody | 12-13 | Święto Niepodległości. Obchody 11 Listopada. |
| 5 | Z ambasadorem w Kawiarce Krówkowej. Wszystkie dla turystów | 14 | Z syrenką za pan brat |
| 6 | Pasjonaci, społecznicy. Ośrodek z dużym potencjałem | 15 | Sport. Dalekie loty. One pokierują osiedlami |
| 7 | Ludzie Solidarności. Maria Janeczko | 16 | Kamienie wołać będą |
| 8-9 | Wielka wojna 1914 – 1918 | 17 | Ciekawi ludzie. Magdalena Szemraj |
| 9 | Jubileusz Cechu Rzemieślników i Przedsiębiorców | 18-19 | Smok na straży Odrowąża (II) |
| 10 | Nasze firmy. Z jabłkiem w świat | 19 | Pamięć o dawnych sąsiadach. Opieka społeczna |
| 11 | Kultura. Spotkania zespołów OSP | 20 | W pirackiej rozgłośni |
| | | 21 | Kulinaria. Kwesta. Miłośnicy fotografii. „Mundurówka” najlepsza |



"Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny przy wejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie"

Cyprian Kamil Norwid

*Życzymy zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności i sukcesów
w nadchodzącym 2016 roku*

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Opatowie

Jacek Cheba
Jacek Cheba

Burmistrz
Miasta i Gminy Opatów

Andrzej Chaniecki
Andrzej Chaniecki

Z życia samorządu

W Starachowicach, 20 października, odbyła się debata gospodarcza „Perspektywy rozwoju przemysłu na północy województwa świętokrzyskiego”, której organizatorem był Departament Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego w partnerstwie ze Specjalną Strefą Ekonomiczną „Starachowice” S.A. i Fundacją Rozwoju Regionalnego w Starachowicach. W spotkaniu uczestniczył burmistrz Andrzej Chaniecki.

SZANSE GOSPODARKI

- Zostałem zaproszony do Starachowic, bo mamy w gminie podstrefę ekonomiczną – mówi burmistrz Andrzej Chaniecki. - Konferencja była kontynuacją rozmowy o rozwoju gospodarczym, która przed paroma dniami odbyła się w Kielcach.

Burmistrz Andrzej Chaniecki podkreśla, że przemysł w północnej części województwa nie jest w powijakach. Jednak za mało się o nim mówi, za mało pokazuje. Wiele jest firm innowacyjnych, ot chociażby produkująca nowoczesne cysterny w Ostrowcu Świętokrzyskim. - W po-

przedniej perspektywie finansowej środki z Regionalnego Programu Operacyjnego w większości były wydane na infrastrukturę, a za słabo były związane z pracodawcami, ludźmi biznesu – mówi burmistrz. – Teraz ma być brana pod uwagę nie tylko estetyka, ale także ekonomia. W nowej perspektywie następuje zmiana formuły.

Do pierwszej części debaty „Polityka przemysłowa na północy Województwa Świętokrzyskiego” zaproszeni zostali eksperci: Kazimierz Kotowski - członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego,

Dariusz Dąbrowski - starosta starachowicki, Marek Bronkowski - burmistrz Sandomierza, Beata Wilkowska – główna księgowa Mesko AGD ze Skarżyska Kamiennej, Leszek Walczyk - prezes Odlewni Polskich S.A. w Starachowicach i Marek Nowak, naczelnik Wydziału Planowania i Rozwoju Urzędu Miasta w Ostrowcu Świętokrzyskim.

W drugiej części debaty zatytułowanej „Małe i średnie przedsiębiorstwa w perspektywie unijnej 2014-2020” wzięli udział: Arkadiusz Bąk - przewodniczący Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, Wojciech Cholewiński i Stanisław Bobkiewicz - właściciele firmy BC-LDS Bobkiewicz, Cholewiński Sp.J. z Ostrowca Świętokrzyskiego, Tomasz Janusz – zastępca dyrektora Departamentu Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego w Kielcach, Leszek Walczyk - prezes Odlewni Polskich S.A. w Starachowicach i Ryszard Nosowicz, prezes Fundacji Rozwoju Regionalnego w Starachowicach.

ZŁOTE GODY

Jedenastu parom burmistrz Andrzej Chaniecki wręczył medale „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”, które przyznał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Uroczystość odbyła się 14 listopada w kawiarni „Gwarek” Opatowskiego Ośrodka Kultury.

Medale otrzymały pary: Izabela i Mieczysław Borkowie, Mieczysława i Mieczysław Brodawki, Jadwiga i Jan Górczyńscy, Anna i Jan Malińscy, Rozalia i Stanisław Piotrowiczowie, Barbara i Józef Regułowicze, Danuta i Czesław Religowie, Marianna i Jan Stankowscy, Józefa i Józef Swatkowie, Marta i Antoni Szymczykowski, Zofia i Stanisław Witkowsky.

W imieniu przewodniczącego Rady Miejskiej Jacka Cheby, urzędników magistratu, dyrektora Opatowskiego Ośrodka Kultury Andrzeja Klimonta burmistrz Andrzej Chaniecki powitał wszystkich jubilatów. - Nie tylko w literaturze, w poezji, ale także w życiu często spotykamy się ze stwierdzeniem o udanym małżeństwie – powiedział. - Wiadomo, że idealnych rzeczy w przyrodzie nie ma, ciągle dążymy do ideału, ale choćby dzisiejsze spotkanie świadczy o tym, że jest lepiej niż by się mogło to współcześnie wydawać. Państwa obecność dzisiaj jest dowodem na to, że pokonywanie wszelkich barier i trudności życiowych jest łatwiejsze wtedy, kiedy jest się z kim tym podzielić. W imieniu całej wspólnoty samorządowej chcielibyśmy państwu bardzo serdecznie podziękować za to, co uczyniliście pożytecznego dla naszej gminy, pięknego

kraju, dla swoich rodzin i dla drugiego człowieka. Życzymy zadowolenia, stu lat życia w zdrowiu i szczęściu osobistym.

Po uroczystym wręczeniu medali zaproszone pary obejrzały program artystyczny Opatowskiego Teatru Muzycznego OOK „Jakby ktoś gwiazdy rozsypał” przygotowany przez Magdalenę Szemraj i Edytę Gwoździak.

Barbara i Józef Regułowicze doskonale pamiętają dzień swego ślubu, 17 lipca 1965 r. W ciągu swego małżeństwa wy-

chowali dwie córki, bliźnięta, doczekali się trzech wnuków i dwóch wnuczek. Na pytanie o receptę na szczęśliwe, zgodne, dobre małżeństwo pani Barbara odpowiada: - Oprócz miłości, tej chemii, potrzeba dużo zrozumienia. Człowiek na pewne rzeczy musi popatrzeć inaczej niż czyni to dzisiejsza młodzież. Trzeba pokochać i wady, i zalety drugiego człowieka. Trzeba się do nich odpowiednio dostosować tak przez jedną stronę, jak i drugą. Ważne jest, by nie przenosić spraw zawodowych do życia rodzinnego, prywatnego, sprawowania jakiegoś urzędu do domu. Tym bardziej, że w naszym przypadku małżonek był ostatnio sędzią Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu, ja – pielęgniarką, przełożoną w Przychodni Rejonowej.



Z ambasadorem w Kawiarence Krórkowej

Delegacja Konfederacji Szwajcarii na czele z ambasadorem Andrejem Motylem spotkała się z burmistrzem Andrzejem Chanieckim w Kawiarence Krórkowej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Rozmawiano o realizowanym w Opatowie programie „Góry Świętokrzyskie naszą przyszłością”.

WSZYSTKO DLA TURYSTÓW



Burmistrz Andrzej Chaniecki jako gospodarz gminy powitał wszystkich gości. Przytoczył najważniejsze parametry, które charakteryzują Opatów, powierzchnię, liczbę ludności. Mówił o dawnej świetności miasteczka i o prowadzonych obecnie inwestycjach. - Robię to, co do mnie należy – powiedział. - Wykonaliśmy wiele inwestycji za środki unijne. Musieliśmy spełnić wiele warunków, by otrzymać dofinansowanie. Udział państwa był mocno ograniczony. Brakuje nam kapitału miejscowego. Obecnie w nowej perspektywie ważne są inwestycje innowacyjne. Mamy kilka hektarów przygotowanych pod takie projekty. Jesteśmy dla innych konkurencyjni.

Uczestnicy spotkania rozmawiali w Kawiarence Krórkowej na terenie OSM, gdzie ze wsparciem środków unijnych przeprowadzona została modernizacja starych budynków. Utrzymano trzy zagrożone miejsca pracy oraz utworzono jedno nowe, przez co wzrosło zainteresowanie produktem regionalnym, jakim jest krówka opatowska. Zakupiono pełne wyposażenie kawiarenki.

Prezes OSM Roman Marchewka przypomniał, że zakład założyli przed stu laty okoliczni mieszkańcy, by skupować mleko. Ubolewał, że w ostatnich latach nie ma tu już produkcji wyrobów mleczarskich. - Kawiarenka jest przeznaczona dla gości, głównie dla młodzieży miejscowej i odwiedzającej nasze miasto

- podkreślił. - Tu odbywały się warsztaty, pokazywaliśmy niektóre etapy produkcji krówek, przecinanie całych tafli na mniejsze kawałki, które potem można zawiązać do papierków. Jesteśmy wspierani przez samorząd.

Przybyli goście zapoznali się także z działalnością Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Ziemi



Goście spotkania: Andrej Motyl, ambasador Konfederacji Szwajcarii w Polsce, Manuel Sager, dyrektor Szwajcarskiej Agencji ds. Rozwoju i Współpracy (SDC), Ulrich Stürzinger, dyrektor Departamentu Nowych Krajów Członkowskich Szwajcarskiej Agencji ds. Rozwoju i Współpracy (SDC), Roland Python, dyrektor Biura Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy, Przemysław Derwich, zastępca Dyrektora Departamentu Funduszy Pomocowych i Pomocy Technicznej, Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Kazimierz Kotowski oraz przewodniczący Sejmiku, wiceminister gospodarki Arkadiusz Bąk.

Program „Góry Świętokrzyskie naszą przyszłością” realizuje od października 2011 r. Ośrodek Promowania Przedsiębiorczości z siedzibą w Sandomierzu w partnerstwie z Województwem Świętokrzyskim oraz od września 2014 r. z gminą Dwikozy na terenie czterech powiatów: kieleckiego, opatowskiego, ostrowieckiego i sandomierskiego, z wyłączeniem Kielc i Ostrowca Świętokrzyskiego. Program wykorzystuje lokalne zasoby pracy, zasoby kulturowe i przyrodnicze oraz inne walory, by poprawić jakość życia mieszkańców regionu i podnieść jego atrakcyjność. Budżet programu – około 25,2 mln zł, dotacja ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy – około 24,1 mln zł. Program będzie realizowany do końca 2016 r.

Opatowskiej, które między innymi przygotowało ścieżkę edukacyjną, zainstalowało tablice, które stanowią ważny punkt na trasie turystycznej Opatowa. - Za pieniądze pozyskane z programu staraliśmy się promować miasto – wyjaśniał prezes stowarzyszenia Piotr Kaptur. - Chcieliśmy pokazać nie tylko znane miejsca historyczne, ale również i te mniej rozpoznawalne.

Jarosław Czub, który w gminie odpowiada między innymi za promocję, mówił o priorytetach swojej pracy, o stawianiu na turystykę, która w ostatnim czasie przynosi spore dochody na świecie. - Chcemy przyciągnąć jak najwięcej turystów, bo wtedy mieszkańcom będzie się żyło lepiej – powiedział. - Święto krówki opatowskiej traktujemy jako produkt turystyczny. Mamy możliwość prezentacji swego potencjału.

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego imienia Bartosza Głowackiego w Opatowie podzielili się wrażeniami z niedawnej, tygodniowej wizyty studyjnej w Szwajcarii.

Pasjonaci, społecznicy

Stowarzyszenie Liga Obrony Kraju w Opatowie obecnie prowadzi szkolenia kandydatów na kierowców w kategorii B, B+E, C i C+E. Zajmuje się także szkoleniami okresowymi kierowców zawodowych i kwalifikacją wstępną, przyspieszoną i pełną zawodową dla kierowców.

OŚRODEK Z DUŻYM POTENCJAŁEM

Zajmuje sporą nieruchomość przy ulicy Słowackiego 7, która należy do Zarządu Głównego w Warszawie. To wieczyste użytkowanie, teren należał do Urzędu Miasta. Obiekty w części użytkowane są przez ośrodek LOK, w części – dzierżawione i wynajmowane.

Szkolenia i kursy

- Jesteśmy filią krakowskiego oddziału, której centrala jest w Warszawie – mówi Jan Szczygieł, który od trzech lat kieruje ośrodkiem. – Oprócz działalności gospodarczej prowadzimy też pracę społeczną. Mamy budynki w Ostrowcu, gdzie działa Klub Krótkofalowców. Dawniej prowadziliśmy jeszcze sekcję strzelecką, ale zaprzestaliśmy ze względu na bezpieczeństwo i brak strzelnicy w pobliskim terenie.

Ośrodek współpracuje z Powiatowym Urzędem Pracy, który przekazuje kursantów na kwalifikację zawodową na prawo jazdy kategorii C, ze Starostwem Powiatowym, Urzędem Miasta i Gminy, Zakładem Doskonalenia Zawodowego, Ochotniczym Hufcem Pracy.

Obok etatowego kierownika ośrodka pracuje jeszcze na pół etatu księgowa Marzena Klusek, która obsługuje też ośrodek LOK w Sandomierzu, Tarnobrzegu. Jest jeszcze trzech instruktorów dochodzących: Hubert Kaptur, Zbigniew Klusek, Tomasz Rzęsa. Są zatrudniani na umowy-zlecenia w zależności od zapotrzebowania i wykonują pracę pomocniczą.

Ośrodek chce przywrócić działalność sekcji strzeleckiej, najpierw z bronią pneumatyczną. Zamierza też rozszerzyć działalność i powiększyć liczbę kursantów.

Na wysokich obrotach

Historia LOK w Opatowie zaczyna się od października 1976 r. - Zajęliśmy lokal po byłym Sądzie Rejonowym przy ulicy Sienkiewicza, gdzie musieliśmy zaadaptować pomieszczenia do własnych potrzeb – opowiada Józef Skuza, w latach 1976 - 1991 r. zastępca kierownika, w latach 1991-2012 – kierownik. - Zajmowałem się organizacją ośrodka, jego wyposażeniem w odpowiednie urządzenia, samochody. Pracami koordynował Zdzisław

Rusak, który działał w Zarządzie Okręgowym LOK w Tarnobrzegu.

Kursanci byli szkoleni na kategorię C na samochodach marki syrena, żuk, gaz 61. Początkowo przekazywano ośrodkowi samochody z Nowej Dęby, dostawał fiaty 126 p, stary 25, stary 29, stara 66, razem 9 samochodów. Kadra była dość liczna, kierownik zastępca, księgowa, statutowiec, osoba do pomocy w księgowości, mechanik, instruktor wykładowca, 8 instruktorów dochodzących.

Działalności odbywała się nie tylko w Opatowie, organizowano kursy wyjazdowe w Ćmielowie, Ożarowie, Tarłowie, Klimontowie, Wilczycach, Iwaniskach. Wtedy szkolenia były cykliczne, miesięczny nabór wynosił 200- 300 osób. Potem zaczęto szkolić dla potrzeb wojska na starach. To były korzystne dla ośrodka kursy, bo płacono podwójną stawkę na kategorię C. Żołnierze mieli dużo wykładów i jazd. To się wiązało z wyposażeniem sal wykładowych. Doszło do tego, że było 12 osób na etatach i 8 osób na umowach. Ośrodek był bardzo prężny i działał jako Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców i Ośro-

dek Przeposobienia Obronno-Technicznego Ligi Obrony Kraju. To wszystko trwało do 1989 r.

Ośrodek miał dużo kół terenowych LOK w środowisku wiejskim. Ludzie chętnie uczestniczyli w zajęciach ze strzelectwa. Funkcjonowała tak zwana Liga Strzelecka, w której startowało 14 drużyn. Co dwa tygodnie odbywały się zawody strzeleckie, w gazecie ukazywała się tabela, klasyfikacja indywidualna i zespołowa. Liga posiadała 40 sztuk broni kbks, broń pneumatyczną. Liga upadła, bo nie dysponowała strzelnicą zawodową. Korzystała z warunków polowych, z kamieniołomów w Wąworkowie.

Czy się obudzi?

Były kierownik Zdzisław Rusak ubolewa, że obecnie LOK jest w stanie uśpionym. Ośrodek po przemianach ustrojowych już nigdy powrócił do dawnych lat świetności. Dawniej w każdej wsi pracował instruktor, miał broń. Nikt nikogo się nie bał, nie dochodziło do strzałów.

W obecnej sytuacji geopolitycznej, licznymi zagrożeniami ze strony terrorystów rola LOK jest ogromna, ale trzeba więcej zaufania. - Nie bać się, nie trzymać karabinów w zamknięciu – mówi Zdzisław Rusak. - Dawniej prawie w każdej wsi broń była u kogoś w domu i służyła do ćwiczeń. Ten, kto był po wojsku, umiał się obchodzić z bronią, miał książeczkę instruktora strzelectwa, upoważnienie. Od nas brał amunicję, z nami się rozliczał.

(n)



Przed siedzibą LOK w Opatowie przy ulicy Słowackiego 7, od lewej Józef Skuza, Jan Szczygieł, Zdzisław Rusak

Stowarzyszenie LOK w Opatowie powstało w 1976 r., założyciele – Zdzisław Rusak, obecnie 84 lata, społeczni prezesi – Zdzisław Soroka, Władysław Ryczan, Jan Starzyk. LOK wywodzi się z Ligi Przyjaciół Żołnierza, która powstała po 1945 r. Ośrodek LOK w Opatowie powstał w październiku 1976 r. W krajowych zawodach szkoleniowo-technicznych między ośrodkami w latach 1979-1980 Opatów zajmował drugie miejsce w kraju ze względu na wyszkolenie. Obecną siedzibę LOK odbudował z ruin.

CZAS WIELKIEJ NADZIEI

Rozmowa z Marią Janeczko, z domu Sienniak, rocznik 1951, członkiem NSZZ Solidarność, działaczką Komisji Zakładowej w byłym zakładzie dziewiarskim Modilana w Opatowie, internowana w stanie wojennym 1981 i 1982 r.)



- Czy to prawda, że od samego początku działała pani w NSZZ Solidarność?

- Tak, to prawda, pracowałam wtedy w zakładzie dziewiarskim „Modilana”, który mieścił się przy ulicy Sempołowskiej w Opatowie i zatrudniał blisko 300 osób.

Do naszego związku należała prawie cała załoga. Wybrana zostałam przewodniczącą Komisji Zakładowej, współpracowałam z innymi przewodniczącymi z zakładów pracy, instytucji działających w Opatowie, jak również ze strukturami regionalnymi. Spotykaliśmy się przeważnie w Wólczance, omawialiśmy sytuację bieżącą, działalność związkową, wymienialiśmy swoje spostrzeżenia, konsultowaliśmy plany działań. Organizowaliśmy strajki włączając się w akcje, które odbywały się w kraju. Uczestniczyli w nich prawie wszyscy pracownicy zakładu. Odbywały się u nas msze święte. Wiele razy byłam przesłuchiwana.

- Gdzie zastał panią wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny i jak się potoczyły pani losy w tym tak trudnym czasie?

- Stan wojenny zastał mnie w domu rodzinnym. Była to niedziela rano, szykowałam się na poranną mszę, gdy do naszego domu zapukali milicjanci i funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Kazali mi się ubrać i pójść na komisariat w Opatowie, by złożyć wyjaśnienia. Nie byłam przygotowana do zatrzymania na wiele dni i tygodni, myślałam, że to krótko potrwa. Zostałam przesłuchana i dowiedziałam się o wprowadzeniu stanu wojennego. Puszczono mi wystąpienie telewizyjne gen. Jaruzelskiego, straszono, namawiano do podjęcia współpracy. Poinformowano mnie również, że zostaję

zatrzymana. Następnie przewieziono mnie z Opatowa do Sandomierza, a z Sandomierza do Tarnobrzega. Tam nadal mnie przesłuchiwano i przetrzymywano w ciemnym pomieszczeniu bez okien, gdzie mogłam usiąść tylko na jakiejś paczce przypominającej łóżko. Bałam się, jednak wiara dawała mi siłę i światełko nadziei, że nic złego mi się nie stanie. Następnie wspólnie z nauczycielką Marią Rechorowską i z innymi zatrzymanymi mężczyznami zostaliśmy przewiezieni do więzienia w Załężu, o czym dowiedzieliśmy się dopiero po dotarciu na miejsce. Przewożono nas dużymi więźniarkami i nie informowano o kierunku jazdy. Po dotarciu do więzienia okazało się, że tam nie ma miejsca, cel dla kobiet. Tylko mężczyźni mogą być internowani w tym więzieniu. Około północy dotarliśmy do aresztu śledczego w Nisku. Spędziłam tam blisko miesiąc. Przebywałam w różnych celach z innymi internowanymi, często nas przesłuchiwano, rewidowano, straszono, przrzucano z jednej celi do drugiej. Stamtąd dopiero udało mi się powiadomić rodzinę. Przyjechał mój tata, który przywiózł mi paczkę. Jednak nie pozwolili nam się zobaczyć. Po krótkim czasie zostaliśmy skierowani do ośrodka dla internowanych w Gołdapi. Przed samym wyjazdem przyjechała moja młodsza siostra, z którą się na krótko zobaczyłam. Nie informowali nas, gdzie jedziemy, straszono, padały stwierdzenia, że zostaniemy wywiezieni na tzw. „białe niedźwiedzie”, czyli do Związku Radzieckiego

We wszystkich tych miejscach dało się zauważyć nerwowość milicjantów, strażników. Z kolei my obawialiśmy się, co będzie się działo dalej z nami, jak wszystko się to potoczy. Dopiero pobyt w Gołdapi w większej wspólnotcie dał nam internowanym poczucie względnego spokoju, wiary, że nic z nami złego się nie stanie. Tam przebywałam do zwolnienia, czyli do 28 kwietnia. Warunki były lepsze niż wcześniej, mogliśmy się poruszać pomiędzy celami, samoorganizować, prowadzone były wykłady, rozmowy. Było samokształcenie, uczestniczyliśmy w spotkaniach historycznych, prawniczych. Wspólne działaliśmy w akcjach sprzeciwu wobec funkcjonariuszy w tych ośrodkach, w strajkach. Tam poznałam znane działaczki Solidarności, jak Annę Walentynowicz, Joannę Gwiazdową, aktorkę Halinę Mikołajską, reżyser Izabelę Cywińską, Grażynę Elżbietę Kuroń, Alinę Pieńkowską i wiele innych kobiet zaangażowanych w działalność związkową.

- Jak Pani odnalazła się w rzeczywistości po uwolnieniu z internowania?

- Po wyjściu z internowania wróciłam do Opatowa. Dzięki ówczesnej dyrekcji udało mi się wrócić do „Modilany” i tam pracować. Jednak byłam obserwowana, przesłuchiwana, jak wiele osób internowanych. Odwiedzali mnie panowie w zakładzie pracy, straszili.

- Działała pani dalej?

Uczestniczyłam w działalności w niejawnych strukturach, w tajnych spotkaniach, które organizował ksiądz Stanisław Sikorski. Opatów był bardzo mały, byliśmy więc bardzo inwigilowani przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Przesłuchiwali mnie często, pytali o moje poglądy, co myślę na różne tematy i o różnych osobach. Wiedzieli dużo, co robiłam, z kim rozmawiałam. W miarę zmniejszenia represji jeździliśmy na spotkania do Lublina, Gdańska.

- Podpisała pani tak zwaną lojalkę?

Wielokrotnie zastraszano mnie i przedstawiano mi taki dokument, lecz nigdy go nie podpisałam.

- Nie chciała Pani wyjechać z Polski jak wielu działaczy Solidarności, na przykład tak jak pani kolega z Opatowa Longin Sitarz?

- Myślałam o wyjeździe, jednak nie zdecydowałam się na opuszczenie Polski. Ówczesna władza chciała, by wyjeżdżać. Wielu z tych, którzy wyjechali, potem wrócili.

- Do końca funkcjonowania zakładu „Modilana” pani w nim pracowała. Czy działała pani w odrodzonym związku?

- Tak, pracowałam prawie do końca jego funkcjonowania. Gdy znalazłam się na wypowiedzeniu, przeszłam do pracy w Urzędzie Skarbowym w Opatowie. Ale to już rzeczywistość po 1989 roku. Wyszłam za mąż, urodziłam dzieci, miałam problemy zdrowotne, co spowodowało, że mniej angażowałam się w działalność związkową.

- Gdyby cofnąć czas, czy tak jak wtedy byłaby pani w Solidarności?

- Tak, pomimo trudnych chwil, szczególnie tych kilku miesięcy internowania, pomimo strachu o życie, niepewności, tak samo zrobiłabym, by działać w Solidarności. Związek dawał nam nadzieję na lepsze jutro, że będzie sprawiedliwość, wolność słowa, będzie się lepiej żyć. Choć teraz jak patrzę na obecną rzeczywistość, ten brak pracy powoduje, że jest ciężko, szczególnie wielu młodym ludziom, którzy nie mogą założyć rodzin, muszą wyjeżdżać za pracą, przeżywać rozłąkę z rodziną. A ja niczego nie żałuję. Nieraz bywało ciężko, człowiek bał się o swoje życie i bliskich, ale to był czas wielkiej nadziei.

- Dziękuję za rozmowę.

(j.cz)

Wielka wojna 1914-1918

Właśnie te słowa, które padły w czasie wojennej narady odbytej w nocy z 3 na 4 października w Opatowie, zadecydowały o wielkiej klęsce pułków carskiej gwardii przybocznej, do której doszło 4 października 1914 r.

„GWARDIA NIE WYCOFUJE SIĘ BEZ WALKI...”



Kawaleria niemiecka w ataku na rosyjskich Strzelców Gwardii pod Opatowem. 4 października 1914 r.

O honor żołnierza

Cytowane w tytule zdanie miał wypowiedzieć do swoich podkomendnych gen. Piotr Aleksiejewicz Delsal, dowódca jednej z najbardziej wyborowych formacji rosyjskiej armii – Brygady Strzelców Gwardii. Tym samym nie wykonał on rozkazu do natychmiastowego odwrotu, który dosłownie w ostatniej chwili, w nocy na 4 października, przywiózł do Opatowa ordynans dowódcy 9. Armii rosyjskiej gen. Płatona A. Leczickiego.

Gen. Delsal miał pod swoją komendą własną gwardyjską brygadę oraz inną, również dobrze wyszkoloną 2. Brygadę Strzelców stacjonującą przed wybuchem wojny w miastach Królestwa Polskiego. Posiadał pełne zaufanie do umiejętności swoich oficerów i żołnierzy. Uznał więc za niehonorowe ... wycofanie się oddziałów gwardii bez stoczenia boju. Miały mu w tym pomóc budowane od 1 października umocnienia polowe otaczające półkolem Opatów od północy, zachodu i południa. W budowie fortyfikacji, tworzonych pod kierunkiem nielicznych saperów gwardii, pracowali rosyjscy strzelcy a w dziele tym wydatnie pomagało im ponad 1000 mieszkańców Opatowa i okolicznych wsi. Pozycje rosyjskie zbudowane zostały na wzgórzach otaczających Opatów, pozwalających ukryć rezerwy oraz własną artylerię.

Po południu 3 października zakończono prace budowlane. Rosyjscy żołnierze zajęli przygotowane stanowiska. Na ich północnym skraju, od Ptkanowa i Kornacic do Zochcina znalazł się 6. Pułk z 2. Brygady, w składzie którego byli liczni Polacy z okolic Kielc. Od zachodu, skąd jak przewidywano miało nadejść główne niemieckie uderzenie, obronę zajęły

wyborowe pułki carskiej gwardii przybocznej: od Zochcina do Marcinkowic 3. Pułk Lejbgwardii Jego Wysokości zaś od Marcinkowic do Czernikowa 1. Pułk Lejbgwardii Jego Wysokości. Na lewo od niego, na wzgórzach Czernikowa znajdował się 4. Pułk Lejbgwardii Rodziny Cesarskiej. Obok zaś, na wzniesieniu na południowy – zachód od Okaliny był 2. Carsko-sielski Pułk Lejbgwardii. Dalej w kierunku Włostowa obronę rosyjską zamykał 8. Pułk Strzelców z Piotrkowa. Rezerwy w postaci 5. Pułku Strzelców z Radomia oraz 7. Pułku z Częstochowy rozmieszczono w rejonie Wąworkowa.

Atak Niemców

Atak niemieckiego XI Korpusu na Opatów rozpoczął się 4 października 1914 r. około godz. 7 rano. Wzdłuż drogi Łągów – Opatów, na Jałowęsy i Oziębłów, nacierał 167. Pułk Piechoty złożony z żołnierzy z dalekiej Alzacji. Z kierunku Kobylan ruszył na Opatów formowany w Turynii 95. Pułk Piechoty, który po zdobyciu Czernikowa skierował się na Wąworków i Brzezie. Opatów od północy atakował Rezerwowy Korpus Gwardii. Jego złożony z berlińczyków 64. Rezerwowy Pułk Piechoty uderzył na Podole, Rosochy i Ptkanów. Około godz. 11.45 wzgórze kościelne w Ptkanowie zostało zdobyte. Wzięto tam do niewoli wielu rosyjskich żołnierzy. Dużo innych, wśród których byli nasi rodacy z radomskiej guberni, poległo lub zostało rannych. W tym czasie drugi z berlińskich oddziałów, 93. Rezerwowy Pułk Piechoty opanował obsadzone przez rosyjskie pułki strzeleckie wzgórze i zagajniki koło Brzezia i Nikisiałki Dużej.

Od strony południowej, z pewnym opóźnieniem na polu walki pojawił się niemiecki Korpus Landwehry gen. Remusa von Woyrscha. Jego 37. Pułk Piechoty Landwehry, w składzie którego było wielu poznaniaków w pruskich mundurach, zaatakował Włostów a następnie skierował się na Karwów, gdzie doszło do zażartych starć. Poległo w nich wielu żołnierzy o polsko brzmiących nazwiskach.

Dramat mieszkańców

W chwili, gdy pod Opatowem trwała zacięta walka, mieszkańcy miasta i pobliskich miejscowości przeżywali dramatyczne chwile. Kronikarz tych czasów, opatowski organista Wiesław Gnatowski zanotował: „Niedziela, 4 października 1914 r. Od wczesnego rana w mieście straszna panika: ludzie wyjeżdżają, bojąc się bitwy w mieście, która też zaczęła się rzeczywiście o godz. 7–ej rano. Strzały armatnie i salwy karabinowe. Ludzie pochowali się po domach i piwnicach. Jest dużo rannych cywilnych. Od godz. 8–ej rano siedzieliśmy zamknięci w domu: cała moja rodzina, wielu znajomych, a nawet obcych i Żydów. O godz. 2–ej po południu strzelanina się wzmogła, zaczęły się straszne godziny... Kazałem się wszystkim położyć na ziemi w stołowym pokoju, na sofie położyliśmy naszą sąsiadkę, ranną szrapnelem w nogę”.

Opatowski historyk Stefan Cieszkowski napisał o tym dniu: „Rozniosły się pogłoski, że Niemcy idą. Opowiadali jedni drugim straszne rzeczy o Niemcach, że palą, mordują, zabijają, więc im bardziej zbliżały się odgłosy armatnie, tym większy wśród ludzi niepokój i popłoch”.

Na szczęście obawy te, o czym wiemy z dalszej części relacji W. Gnatowskiego, nie potwierdziły się: „O godz. wpół do piątej naraz wpadli do mego mieszkania prusacy, pytając, czy niema żołnierzy rosyjskich i narzekając, że od trzech dni nic nie jedli. Zabrali nam chleb i bułki, chcieli płacić, ale pieniędzy jakoś nie wyjmowali. Przed wieczorem okazało się, że Rosjanie się cofnęli, a miasto pozostało w rękach niemieckich. Noc przeszła względnie spokojnie”.

Odwrot, który zamienił się w klęskę

Przez ponad 5 godzin Rosjanie ukryci w doskonale przygotowanych umocnieniach stawiali skuteczny opór nacierającym od zachodu pułkom niemieckim, nie ponosząc przy tym prawie żadnych strat. Jednak około południa 4 października okazało się, że Niemcy starają się otoczyć Opatów i zamknąć w okrążeniu obrońców miasta. Gen. Delsal zarządził wreszcie odwrot. Odbywał się on w sposób planowy i bez paniki. Rosyjskie oddziały zachowały karność i porządek. W okopach pierwszej linii pozostawiono karabiny maszynowe wraz z dzielną obsługą, które do końca powstrzymywały napór Niemców. Oddziały tyłowe, osłaniające odwrot poszczególnych pułków musiały przebijać się przez pierścien okrążenia walcząc na bagnety. Z pola walki, z najwyższym poświęceniem wyniesiono

JUBILEUSZ CECHU RZEMIEŚNIKÓW I PRZEDSIĘBIORCÓW

Cech Rzemieśników i Przedsiębiorców w Opatowie obchodził 90-lecie istnienia. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły od mszy świętej. Kapelan rzemieślników i przedsiębiorców, ksiądz Krzysztof Rusiecki poświęcił replikę sztandaru z 1925 r.



Gen. Piotr A. Delsal

wszystkie sztandary pułkowe. Jeden z nich uratował osobiście dowódca 1. Pułku Lejb-gwardii płk Ernst Lewstrem, gdy wcześniej poległo trzech chorążych niosących kolejno sztandar. W trakcie bitwy, a w szczególności tragicznego odwrotu, Rosjanie stracili łącznie 79 oficerów, 7.120 podoficerów i szeregowców, 18 dział i 17 karabinów maszynowych. Niemieckie straty wyniosły łącznie zaledwie 550 ludzi.

Po bitwie

Wiele budynków w Opatowie uszkodzonych zostało pociskami niemieckiej artylerii. Spośród okolicznych miejscowości w największym stopniu ucierpiał Wąworków, zrujnowany i spalony przez niemiecki ostrzał artyleryjski skierowany na wycofujących się Rosjan. Wielu rannych rosyjskich strzelców leżało w domach i stodołach w podopatowskich miejscowościach. Innych, ukrytych w piwnicach i stogach jeszcze w następnych dniach wylapywano i brano do niewoli. Tuż po zakończeniu walk, w dwóch szpitalach polowych zlokalizowanych w Opatowie znajdowało się łącznie 800 rannych i chorych, wśród których rozpoczęła się wkrótce epidemia czerwonki. Część rosyjskich jeńców oczekujących na odtransportowanie, zgromadzono na opatowskim rynku. Inni przebywali na terenie tzw. Monopolu, przy dzisiejszej ul. Ćmielowskiej. Na polu niedawnej bitwy leżało ponad 1000 poległych strzelców, wiele porzuconej broni, amunicji i różnorodnego wyposażenia. Drogo kosztowało Rosjan stoczenie pod Opatowem honorowej walki. Zaś jej główny sprawca, gen. Piotr Delsal, odznaczony za nią został Krzyżem św. Jerzego IV klasy.

Marek Lis
Biblioteka Pedagogiczna w Opatowie

Rolę gospodarzy imprezy pełnili starsi cechu: Teresa Gajewska i Andrzej Baran. - Nie byłoby tu nas, gdyby nie pokolenia, które zadbały o ciągłość i tradycje związku, gdyby nie ludzie, którzy mimo trudnej sytuacji politycznej, gospodarczej, społecznej dzielnie bronili swojej rzemieślniczej tożsamości – mówili gospodarze uroczystości. - Cech od swego zarania miał silne fundamenty patriotyzmu, wiary w Boga i jedności z drugim człowiekiem. Dlatego teraz w jubileusz 90-lecia spotykamy się, by oddać szacunek tym wartościom, pamiętać o ludziach, którzy tworzyli naszą historię.

Grawerton od burmistrza

Podczas spotkania burmistrz Andrzej Chaniecki wręczył gospodarzom uroczystości kwiaty oraz dyplom i grawerton z podziękowaniami. W swej wypowiedzi nawiązał do wątku klasy średniej, która jest podstawą rozwoju przedsiębiorczości. Zdrowo kieruje gospodarką i tworzy jej właściwe zręby. Tymczasem urzędnicy często są odbierani jako bezdušní.

- My funkcjonujemy dzięki państwu, państwa pieniądзом, pracowitości, inicjatywie gospodarczej i ogromnym ryzyku, które podejmujecie – podkreślił burmistrz. - Życzę, by ta bezdušność urzędnicza, a mówi to urzędnik wybrany w wyborach bezpośrednich, jak najmniej państwa dotyczyła. Te wszystkie zmiany, które się odbywają powinny funkcjonować w naszym społeczeństwie i życiu gospodarczym bez dodatkowych przepisów. Każdy świadomy człowiek wie dokładnie o tym, że gospodarka jest najważniejsza. Gospodarka, głupcze, mówił prezydent Clinton i my musimy o tym pamiętać.

Burmistrz Chaniecki powiedział, że jego zrozumienie dla gospodarki spowodowało, że dzięki prywatnemu kapitałowi powstał dworzec autobusowy w Opatowie. Kosztował 2 mln zł i samorząd nie mógłby sobie pozwolić na taką inwestycję. To przykład, perełka partnerstwa publiczno-prywatnego. - Życzę państwu, byście byli jak najbardziej kreatywni, by wasza ciężka praca przynosiła efekty państwu, ale także nam wszystkim – powiedział burmistrz. - Żeby ta praca przekładała się na



dobro publiczne. W imieniu całej wspólnoty samorządowej, przewodniczącego Rady Miejskiej życzymy wszystkiego dobrego i oczekujemy na jubileusz 100-lecia.

Na dobrej podstawie budujemy przyszłość

W uroczystościach uczestniczył Kazimierz Kotowski, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego. - Dzisiaj patrzymy na nową perspektywę, mówimy o rozwoju gospodarczym, o celach, zamierzeniach, jak ważne są mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa – powiedział. - W nowych programach, które nadzoruje, wiele miejsca poświęciliśmy wsparciu gospodarki. Zachęcam do lektury, analizy, do spotkań, do korzystania z informacji. Postarajmy się wyciągnąć wnioski z tego, co powstało, co zostało zbudowane w latach, w których funkcjonuje samorząd. To 25 lat samorządu i samorządności, wielu z państwa uczestniczyło wtedy w wyborach, w kolejnych etapach i edycjach. Chcemy na dobrej podstawie budować naszą przyszłość. Życzę zdrowia, wzajemnego zaufania, ludzkiego spojrzenia jeden na drugiego, dialogu. My musimy myśleć o naszych małych ojczyznach, o gminach, miastach. My jesteśmy stąd i nam zależy bardzo na rozwoju, na szacunku do ludzi.

Podczas spotkania głos zabrał też starosta opatowski Bogusław Włodarczyk. Izba Rzemieślnicza w Kielcach przyznała członkom cechu okolicznościowe odznaczenia. Każdy z zaproszonych gości osobiście wbił gwóźdź do pamiątkowego drzewca. Licznie przybyły poczty sztandarowe, delegacje zaprzyjaźnionych cechów z Kielc, Sandomierza, Ostrowca Świętokrzyskiego, Staszowa.

Gospodarstwo Roja z Lipowej produkuje jabłka i na eksport, i na kraj. Zoopatruje sieci handlowe: Biedronka, Lidl, Euro Cash, gdzie wymagania są wysokie. Coraz lepsze jest przygotowanie towaru we wszystkich odmianach.

Z JABŁKIEM W ŚWIAT



Gospodarstwo stara się być najlepsze w Polsce. Produkuje podstawowe, obecnie modne odmiany, gala, która jest na rynku, golden delicious, grupa jonagoldów. Obecnie jabłka chętnie kupują Arabowie. Chcą, by były już dojrzałe, z odcieniem żółtym, o lekko gruszkowatym smaku. Rosjanie brali zielone jak kiedyś Zachód.

W rękach byłego wicepremiera

– Należymy do jednej z największych grup sadowniczych w kraju, do Grupy Roja – mówi Adam Mroczkowski, pełnomocnik byłego wicepremiera Romana Jagielińskiego, właściciela gospodarstwa w Lipowej. – Siedzibę mamy w Regnowie pod Rawą Mazowiecką, gdzie znajduje się magazyn na 18 tys. ton. Składamy tam jabłka do komór z kontrolowaną atmosferą, potem do normalnych, gdzie owoce są uszlachetniane.

Gospodarstwo w Lipowej nabył Roman Jagieliński od firmy Agrosad, która w latach 90. z kolei odkupiła je od Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach. Tu znajdował się Sadowniczy Zakład Doświadczalny Lipowa, który promieniował swoją wiedzą na cały pobliski rejon Sandomierza, część Podkarpacia, Lubelskiego.

Roman Jagieliński zastał zniszczoną infra-

strukturę. Od razu musiał naprawić dachy, pomieszczenia. Od początku stara się stworzyć godne warunki socjalne dla pracowników. Nie jest to łatwe, bo ceny jabłek w ciągu ostatnich dwóch lat bardzo spadły. I nieraz trudno związać koniec z końcem.

Płace są minimalne, najważniejsze, by przetrzymać kryzys. Nie ma problemów ze sprzedażą jabłek, tylko z opłacalnością, która spadła do poziomu zerowego. Wszystkie więc inwestycje zostały wyhamowane.

Przez cały rok pracuje w Lipowej 19 osób, poza tym gospodarstwo przyjmuje do pracy sezonowej mieszkańców Opatowa. Ideą Romana Jagielińskiego jest przywrócenie dawnej świetności zakładu, przekazywanie wiedzy okolicznym sadownikom. Zarówno pełnomocnik Adam Mroczkowski, jak i Roman

Jagieliński byli studentami i pracownikami Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Tradycje prof. Szczepana Pieniążka

Obecnie Roja w Lipowej gospodarzy na areale 183 ha, sady zajmują 160. W momencie kupna zakładu było 120 ha, część musiano wymienić. Teraz posiada 40 ha nowych sadów, w tym roku obsadzi jeszcze 10, razem będzie 50.

Gospodarstwo stara się intensywnie przywrócić cały teren na potrzeby sadownictwa. W przyszłości jabłonie będą prawie jedynym drzewem, tylko 1 proc. zajmą grusze. Uwielbia je poprzedni dyrektor Henryk Zdyb, najbardziej ceniony pracownik prof. Szczepana Pieniążka. Pracował w tutejszym zakładzie około 30 lat, mieszka obecnie w Lipowej i często przychodzi do firmy.

Produkcja w Lipowej jest zintegrowana, gospodarstwo stosuje dozwolone tylko środki chemiczne, w odpowiednich terminach. Stara się uważać, bo przy opryskach bardzo łatwo poparzyć skórki owoców.

Zakład spełnia normy unijne i jakościowe (HACCP i Global Gap). Próby jabłek zawożone są do Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, by sprawdzić, czy w owocach nie ma pozostałości po środkach ochrony roślin. Każde jabłko ma wykonane 24 zdjęcia. Dzięki temu precyzyjnie określana jest jego średnica, stopień wybarwienia i ewentualne uszkodzenia. Firma Roja przechowuje i magazynuje około 30 gatunków jabłek.

Roja w Lipowej jest otwarta na współpracę z innymi grupami producenckimi i indywidualnymi sadownikami. Nie zamierza zwiększać arealu upraw. Planuje zbierać do 10 tys. ton, zaczynała od 3 tys. ton. W ubiegłym roku miała 6 tys. ton, w tym roku 25 proc. mniej z powodu suszy.

Dysponuje dość starym parkiem maszynowym, najmłodsze ciągniki były kupione przed dwoma laty, mają 80 KM i świetnie sprawdzają się w pagórkowatym terenie. Jest kilka ciągników typu lamborghini, pozostałe to wysłużone, małe i większe ursusy.

(a)

Zakład w Lipowej, obok 11 podobnych w kraju, powstał w 1952 r. Jego najważniejszym osiągnięciem, podobnie jak i pozostałych, było to, że polskie sadownictwo przetrwało w niezmienionej formie. Ludzie mieli skąd czerpać wiedzę, uczyć się od producentów.

W latach 70. w Lipowej był okres świetności pod względem zatrudnienia, wielkości produkcji, zakupu sprzętu. Zbudowano tu chłodnię, przybyły agregaty z Dębicy. Tylko w administracji i w dziale naukowym pracowało ponad 100 osób. Powstało osiedle wokół zakładu, infrastruktura drogowa, wodociągowa, kanalizacyjna, drogi, chodniki, hotel na ponad 100 osób, praktykantów. Obecnie w okresie zbiorów mieszka tu legalnie około 20-30 Ukraińców. (n)

W Opatowie odbyły się 19. Regionalne Spotkania Zespołów Artystycznych Ochotniczych Straży Pożarnych.

Spotkania rozpoczęły się od mszy, której przewodniczył w kolegiacie proboszcz parafii, ksiądz prałat dr Michał Spociński. Kazanie wygłosił ksiądz infułat Edmund Markiewicz. We mszy św. uczestniczyli członkowie Zespołu Teatralno-Obrzędowego „Strefień” z Jurkovic, który działa przy Opatowskim Ośrodku Kultury. Ognista Drużyna z Czermina zapewniła oprawę słowa, Zespół Podzamcze z Melgwi muzycznie uświetnił liturgię.



Po mszy korowód udał się do sali widowiskowej OOK, gdzie najpierw wystąpił Opatowski Teatr Muzyczny działający przy OOK z fragmentem programu „Cóż pozostało po zrywach pokoleń?”. Następnie rozpoczęły się prezentacje dorobku amatorskich zespołów artystycznych Ochotniczych Straży Pożarnych. Wystąpili: Zespół Folklorystyczny Klekociaki z Bociek, Zespół Śpiewaczy Kwiaty Polne z Kwiatkowic, Zespół Wokalno-Instrumentalny OSP w Łososinie Górnej, Męski Zespół Śpiewaczy Niedźwiedzki z Niedźwiedzy w województwie małopolskim, zespół Grzegorzewianki z Grzegorzewa, Zespół Podzamcze z Melgwi, Zespół Sceniczno-Wokalny Ognista Drużyna z Czermina, Zespół Folklorystyczny Wizosowanie z Poczesnej, Regionalny Zespół Ludowy Ziemia Sanocka z Nowosielec,

Zespół Teatralno-Obrzędowy „Strefień” z Jurkovic pokazał widowisko „Jarmark w Opatowie”. Opatowska Kapela Biesiadna „Top Klezmers Band” zagrała między innymi „Traden Roma”, „Pieśń o bankierach”, „Tango strażackie”. W kilku wejściach Orkiestra Dęta imienia Józefa Grudnia Opatowskiego



Ośrodka Kultury wykonała między innymi „Złote Słońce”, „West Side”, „Pochód” i „Ale fajnie”.

Kilkakrotnie na scenie pojawiła się też Grupa Taneczna Aplauz, czyli młode małżonki pod opieką Iwony Duszy. - Poziom był różnorodny, od początkujących po zespoły reprezentacyjne – powiedział druha Marian Chmielewski. - Dziś w Opatowie oglądaliśmy dwa potężne zespoły z wieloletnią tradycją, a także całkiem nowy zespół.

Zespoły otrzymały dyplomy od posła Kazimierza Kotowskiego, burmistrza Andrzeja Chanieckiego, prezesa Zarządu Powiatowe-

go OSP Adama Mazurka, druha Stanisława Zająca oraz jurorów: Mariana Chmielewskiego- przewodniczącego jury, Doroty Spandel, Jerzego Wiesława Zawiszy oraz Leonardy Bogdan z Komisji ds. Działalności Kulturalno-Oświatowej ZG ZOSP RP.

Burmistrz Andrzej Chaniecki wręczył Leonardzie Bogdan pamiątkowy upominek od samorządu oraz wspólnoty mieszkańców miasta i gminy. Organizatorami imprezy byli: Związek Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, Burmistrz Miasta i Gminy Opatów oraz Opatowski Ośrodek Kultury.





OBCHODY 11 LISTOPADA

Uroczysta msza święta w kolegiacie rozpoczęła obchody Święta Niepodległości w Opatowie. Po nabożeństwie delegacje złożyły kwiaty i wieńce przed pomnikiem majora Ludwika Zwierzdowskiego „Topora”.



Podczas mszy, proboszcz parafii, ksiądz prałat Michał Spociński powitał kapłanów, kombatantów, władze samorządowe, powiatowe, gminne i miejskie na czele z burmistrzem miasta Andrzejem Chanieckim, przewodniczącym Rady Miejskiej Jackiem Chebą oraz wicestarostą Gustawem Sara-

ramańskim, Kazimierza Kotowskiego, posła ziemi świętokrzyskiej i opatowskiej, poczty sztandarowe zakładów i szkół oraz Orkiestrę Dętą imienia Józefa Grudnia Opatowskiego Ośrodka Kultury. Liturgii przewodniczył ksiądz infułat Edmund Markiewicz. Podczas mszy tytuł „Żołnierza świętego Marcina Biskupa” został przekazany burmistrzowi Andrzejowi Chanieckiemu w podziękowaniu za wieloletnie inicjatywy społeczne, które podejmuje miasto troszcząc się o mieszkańców.

Po mszy pochód przemaszerował spod kolegiaty na opatowski rynek przed pomnik majora Ludwika Zwierzdowskiego „Topora”. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu głos zabrał burmistrz Andrzej Chaniecki, który ze szczególnym uznaniem powitał posła Kazimierza Kotowskiego. Pogratulował mu wyboru do Sejmu i życzył, by praca parlamentarna przynosiła społeczeństwu wymierne korzyści.

Burmistrz Andrzej Chaniecki przypomniał okoliczności odzyskania niepodległości przez nasz kraj, decyzje Rady Regencyjnej i inicjatywy Józefa Piłsudskiego. – Historia ludzkości to w istocie historia wielkich ludzi – powiedział. – Obejmujemy dzisiaj pamię-

cią i składamy podziękowania milionom naszych rodaków, którzy pracą i walką budowali zręby Rzeczypospolitej Polskiej, stworzyli jej rozwój cywilizacyjny i bezpieczeństwo powszechne. Tegoroczne Święto Niepodległości wpisuje się w kalendarz zmian sił politycznych w Sejmie i Senacie i tworzenia nowego rządu. Życzymy sobie, aby dyskusje parlamentarne prowadziły jedynie do rozwiązywania problemów społecznych i gospodarczych w naszej Ojczyźnie, a powstający rząd przystąpił jak najszybciej do realizacji zadań wynikających z Konstytucji i programu partii, która jest jego zapleczem politycznym.

Poseł elekt Kazimierz Kotowski podkreślił, że obchodzimy 97. rocznicę odzyskania niepodległości, kiedy nasza ojczyzna wróciła na mapy Europy. - To dzisiaj zastanawiamy się stojąc tutaj, stając na innych placach naszego regionu i kraju, jak my dalej potrafimy realizować ten testament, wypełniać plany, marzenia i oczekiwania naszych współbraci w społeczeństwie – powiedział. - Dzisiaj staję przed wami w innej roli, ale zawsze moje korzenie są tu w Opatowie, gdzie się urodziłem, wychowywałem i z samorządem wzrastałem od 1990 r. I na pewno celem mojej dalszej pracy i działań będzie dalszy rozwój naszej gminy, powiatu, regionu, naszej ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. I jestem przekonany, że tak jak w samorządach potrafimy rozmawiać ze sobą, tak samo w par-



lamencie działania będą wychodziły ponad podziały, kłótnie, partykularne interesy.

Po okolicznościowych przemówieniach delegacje reprezentujące instytucje i stowarzyszenia społeczne, polityczne, zakłady pracy, szkoły złożyły wieńce przed pomnikiem majora Ludwika Zwierzdowskiego „Topora”. Na zakończenie orkiestra dęta odegrała rotę.



Opatowski Teatr Muzyczny w Święto Niepodległości wystawił spektakl „Cóż pozostało po zrywach pokoleń?”. Sala Opatowskiego Ośrodka Kultury wypełniona była do ostatniego krzesła.

- Przygotowaliśmy duży spektakl – powiedziała reżyser spektaklu i autorka scenariusza, Edyta Gwoździk. - Duży w sensie zaangażowania liczby osób, co u nas jest zresztą normalne. Ale duży też, gdy chodzi o ciężar podejmowanej problematyki. Spektakl daje do myślenia, do oceny tego, co dzieje się wokół nas. Kończymy go piosenką Marka Grechuty „Świecie nasz”, by uogólnić podejmowane tematy, przenieść się w świat, który nas otacza.

Spektakl rozpoczął się od wędrowki romantycznej, od przedstawienia Mickiewiczowskiej wizji arkadii, pięknej Polski. Potem pojawiają się sceny dramatyczne, przypomniany jest czas powstań narodowych, II wojny światowej. Jest Katyń,



PAMIĘĆ O PRZESZŁOŚCI



polscy oficerowie zamordowani przez NKWD. Są sceny z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, czas wprowadzenia stanu wojennego, pokazywane są postawy, zachowania Polaków. Ze sceny rozlegają się nowe aranżacje znanych wtedy piosenek, które wykonują młodzi, bardzo zdolni artyści.

osób, młodych aktorów, wokalistów, muzyków. Główne role zagrali: Andrzej Raczynski, Grzegorz Włodarczyk, wokalistki - Karolina Klusek, Sara Al Kantar. Świetnie radzili sobie także: Barbara Chrapek, Szymon Banaś, Wiktoria Skrzypczak.

W drugiej części spotkania w OOK dzieci wykonały znane pieśni patriotyczne: „Rozkwitały pąki białych róż”, „Piechota”, „Rozszumiały się wierzyby płaczące”, „Jak to na wojence ładnie”, „Miejcie nadzieję”, „Taki kraj”, „Żeby Polska była Polską”. Najmłodszy artyści pokazali, jak się śpiewa piosenki, które w różnych okresach naszej historii towarzyszyły zmaganiom rodaków.



Przemierzając przez okres Solidarności, buntu Polaków, którzy nie zgadzali się na narzucony im ustrój, spektakl pokazuje współczesność. Z nostalgii i zadumą rozbrzmiewa piosenka „Inwokacja inaczej”, która pochodzi z kabaretu Olgi Lipińskiej, gdzie wykonywał ją Piotr Fronczewski. Wiodąca postać spektaklu, pokazujący się w różnych momentach Poeta, pyta: Gdyby nie głos lutni wzbudzonej w letargu, czymże byśmy dziś byli?

Podczas spektaklu przytaczane są teksty Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Zbigniewa Herberta, Stanisława Barańczaka, teksty wielkich twórców polskiej literatury. Jest też część dokumentalna, pokazywane są kroniki filmowe, obrazy stanu wojennego.

Spektakl stanowił olbrzymie przedsięwzięcie, wzięło w nim udział około 40

Po zakończeniu spektaklu przewodniczący Rady Miejskiej Jacek Cheba podziękował wszystkim artystom. - 97 lat temu uzyskaliśmy niepodległość, dzisiaj odbyły się piękne uroczystości, msza święta – powiedział przewodniczący. - Jeszcze nie widziałem tylu pocztów sztandarowych na opatowskim rynku. Mówi się dużo o patriotyzmie, umiłowaniu Ojczyzny, a patriotyzm to także państwa obecność na uroczystościach. Patriotyzm to te dzieciaki, które zaśpiewały dwanaście piosenek bez zaglądania do tekstu. Za to szczególnie podziękowania na ręce sprawczyni dzisiejszej akademii, Edyty Gwoździk. W imieniu samorządu, burmistrza serdecznie dziękuję za wspaniały występ, za wasz patriotyzm.



Spektakl „Cóż pozostało po zrywach pokoleń?”, reżyseria i scenariusz - Edyta Gwoździk, przygotowanie wokalne - Magdalena Szemraj, aranżacja muzyczna - Paweł Żerdecki, choreografia - Roman Dulny, scenografia - Beata Piątek. Patronat - burmistrz Andrzej Chaniecki.

Jesteśmy na posesji Marka Jezierskiego, który jest pasjonatem starych pojazdów. Odrestaurował, odnowił samochód marki syrena, który w sierpniu tego roku zdobył puchar podczas II Spotkania Pojazdów Dawnych.

Z SYRENKĄ ZA PAN BRAT



Zamiłowanie z tradycją rodzinną

Rozmawiam z tatą Marka, Grzegorzem Jezierskim. – Od kiedy zaczęła się pasja pańskiego syna? – Od pięciu, sześciu lat, chociaż tak naprawdę zamiłowanie do syrenek to tradycja rodzinna. Ja miałem syrenkę, także mój tata. Znamy więc dobrze ten samochód.

Dziadek Marka Jezierskiego jeździł dieścć lat syrenką 103, którą kupił w 1963 r. Tata Marka sześć lat eksploatował syrenkę 105. Teraz Marek Jezierski też ma syrenkę i też 105.

Kupił samochód, rocznik 1974, przed trzema laty w Zielonce pod Iwaniskami. Pojazd nie był na chodzie, został przywieziony na lawecie. Silnik został zaraz uruchomiony. Brakowało wielu elementów, opon nie było, syrenka była pordzewiała, nie nadawała się w ogóle do eksploatacji. Musiała być niezwłocznie oddana do remontu.

To była syrenka kupiona w ruinie. Teraz jest trudno zdobyć części do syrenki. Pan Marek nabywał je na Allegro. Gdy skompletował wszystkie, złożył samochód od nowa.

Syrenka ma kolor beżowy, dach – biały.

Tapicerkę wykonał dziadek pana Marka, znany rymarz Feliks Krawczyk. Ogrzewanie w syrence jest bardzo dobre, opony – całoroczne. Zimą syrenka bardzo dobrze daje sobie radę, bo ma przedni napęd.

Bagażnik służy do przechowywania części. Dawniej musiała być zawsze w nim cewka zapłonowa, zapasowa, przeguby, które często się zrywały i trzeba było je wymieniać w trasie. To taka wada syrenek. To były przeguby homokinetyczne, dopasowane, wykonane z nie najlepszego materiału. Potem użytkownicy syrenek wpadli na pomysł, by od wartburga kupować przeguby, które były robione z lepszego materiału i dłużej wytrzymały.

Egzemplarz niemal muzealny

- Jak dużo czasu zajął remont syrenki, jej usprawnienie, doprowadzenie do stanu, jaki jest obecnie? – Trzy lata.

- Z jakimi częściami był największy problem? – Z podłogą, bo była zgniła. Od podstaw została wykonana, od nowa, od zera. Błotniki, kłapa przednia, maska tylna. Całkowity remont. Były dorabiane elementy, gdzie wystąpiła korozja.

- Czy samochód jest użytkowany na co dzień, czy służy tylko na pokaz, na wyjazdy na imprezy, zloty, przeglądy, na uroczystości? - To pojazd niemal muzealny, okazjonalny. Nie jest ekonomiczny, zużywa 10 litrów benzyny na 100 kilometrów. Szkoda nim jeździć, bo mogłyby się zużyć części. Dotychczas przejechał 25 tys. kilometrów. To realny przebieg, nie był zmniejszany. Zresztą

w takich samochodach przebieg nie gra roli.

- Co takiego jest w syrence, że wasza rodzina darzy ją szczególną sympatią? Co odróżnia syrenkę od innych samochodów? Jaka jest dusza tego samochodu, specyfika? – To samochód polskiej konstrukcji. Silnik jest dwusuwowy, już sam jego dźwięk wywołuje zainteresowanie, bo każdy się ogląda. To samochód z duszą, bo obecnie nie ma żadnego samochodu polskiej produkcji. Trzeba to chronić, pielęgnować, na pokolenia, by następni wiedzieli, jaka była polska myśl techniczna, motoryzacyjna. To jest ciekawe, bo teraz trwają dyskusje w różnych gronach, by znowu powstał polski samochód. Jest wyprodukowany prototyp syrenki nowego typu, są już na nią pierwsze zamówienia, chociaż w dalszym ciągu nie ma homologacji i nie ruszyła jeszcze produkcja.

Puchar za najładniejszy pojazd

Syrenka 105 wzbudziła olbrzymie zainteresowanie na II Spotkaniu Pojazdów Dawnych, które odbyło się na opatowskim rynku. Marek Jezierski otrzymał puchar za najładniejszy pojazd. Wręczył mu Grzegorz Gajewski, prezes Stowarzyszenia Region Świętokrzyski.

Ciekawy był też prezentowany przez Michała Forsysia model volkswagena T1, jednego z pierwszych, z początku lat sześćdziesiątych. Razem pokazano około 40 samochodów.

Oglądający patrzyli z podziwem na syrenkę. Chwalili Marka Jezierskiego, że tyle czasu, wysiłku, pieniędzy poświęcił jednemu pojazdowi. I osiągnął taki wspaniały efekt.

Na następnym zlocie, za rok, Marek Jezierski pojawi się z kolejnym pojazdem. To będzie polonez C, który niedawno kupił. Jest na chodzie, przejechał 100 tys. kilometrów, rocznik 1984. To egzemplarz rzadki, wersja ekonomiczna, uboga. Ma zderzaki metalowe, bez listew bocznych, lusterek, obrotomierza i zegarka.

(n)



Turniej Zakładów Pracy w Halowej Piłce Nożnej

Skanska Kielce wygrała turniej piłki nożnej „O Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Opatów”.

Była to już IV edycja Turnieju Zakładów Pracy. Rozgrywki odbyły się w systemie każdy z każdym. Pierwsze miejsce przypadło drużynie Skanska Kielce, drugie wywalczył Cerber, trzecie - policjanci z KPP Opatów. Klasyfikację zamknął Team z Gminy i Miasta

Opatów. Burmistrz Andrzej Chaniecki podziękował piłkarzom za rywalizację i wręczył puchary. Indywidualne nagrody ufundował Marcin Słapek, radny Rady Miejskiej. Otrzymali je: Michał Frejlich (Cerber) – najlepszy bramkarz oraz Ryszard Krawczyk (Skanska) – najlepszy strzelec. Zawody rozegrano w hali sportowej Samorządowego Zespołu Szkół nr 2 w Opatowie.



dalekie loty

Puchary dla hodowców gołębi

Miejscowi hodowcy gołębi podsumowali sezon. Najlepsi otrzymali puchary od burmistrza Andrzeja Chanieckiego.

- Nieskromnie powiem, że jesteśmy jedni z najlepszych w regionie - powiedział Sławomir Zimoląg, prezes Sekcji Opatów Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Jako jedyni uroczycie podsumowujemy loty, dzielimy się spostrzeżeniami, wiedzą. Niestety, jest nas coraz mniej. Dlatego proszę was, abyście nasze hobby propagowali wśród młodych ludzi.

Prezes Sławomir Zimoląg stwierdził, że sezon lotów był w normie. Narzekał tylko na ostatni lot młodych gołębi, który przetrzebił jego ptaki. - Dziękuję za zaproszenie i gratu-

luję wam hobby - mówił burmistrz Andrzej Chaniecki. - To dość drogie hobby, ale dziś narzekają także wędkarze, myśliwi. Gołębie to piękne ptaki, które bardzo lubię. Nie mam czasu, aby się zająć hodowlą. Kontynuujcie dobrą passę lotów.

W tym roku o puchar burmistrza Opatowa rywalizowały w lotach z Płocka gołębie młode i z Braunschweig (Niemcy) – gołębie dorosłe. Pierwsze miejsce za lot z Płocka wywalczyły ptaki Sławomira Zimoląga. Na kolejnych miejscach znaleźli się: Grzegorz Walasek, Andrzej Mazur, Krzysztof Gołąbek, Mirosław Masternak, Jarosław Masternak, Tomasz Jaworski, Arkadiusz Małkowski, Mariusz Urbanik, Mirosław Dziewisz.

Pierwsze miejsce i puchar burmistrza za lot z miejscowości Braunschweig otrzymał Andrzej Mazur. Kolejne miejsca zajęli: Jarosław Masternak, Arkadiusz Małkowski, Jarosław Strzępski, Sławomir Zimoląg, Marcin Jaworski, Mirosław Dziewisz, Mariusz Urbanik. W tym locie ptaki miały do pokonania prawie 800 km. Hodowcy odebrali też puchary i dyplomy za inne kategorie lotów. Spotkanie odbyło się w gościnnych murach restauracji Żmigród.



One pokierują osiedlami

Barbara Kozłowska, przewodnicząca Rady Osiedla Nr 1:



28 maja br. odbyły się wybory Rady Osiedla Nr 1 na kadencję 2014-2018. Wybrano 15 członków. Jako przewodnicząca zamierzam nawiązywać współpracę z jednostkami gminy, by polepszyć warunki byto-

we mieszkańców, pomagać potrzebującym. Będę rozpatrywać wszelkie nieprawidłowości, współpracować z Radą Osiedla Nr 2 i sąsiednimi sołectwami.

Cenię ludzi za prawdomówność, szczerść, otwartość na drugiego człowieka, bez niepotrzebnych uprzedzeń. Z wykształcenia jestem nauczycielem, obecnie pracuję w SZS Nr 1. Praca daje mi możliwość obserwowania „małego człowieka”, przynosi radość z jego sukcesów, nawet bardzo małych.

Wspólnie z mężem Arkadiuszem wychowujemy dwoje dzieci: córkę Julię i syna Bartosza. Zachęcam wszystkich mieszkańców do współpracy, do udziału w posiedzeniach Rady Osiedla.

Ewa Ciszewska, przewodnicząca Rady Osiedla Nr 2:



29 kwietnia br. odbyły się wybory Rady Osiedla Nr 2 na kadencję 2014-2018. Jako przewodnicząca będę inicjować i wspierać inicjatywy mieszkańców, budowę basenu kąpielowego oraz socjalnego

budynku na 20-25 mieszkań, które chociaż częściowo poprawią sytuację lokalową w mieście.

Nie boję się wyzwań, lubię pomagać ludziom, co sprawia mi przyjemność i satysfakcję. Zawsze staram się zrozumieć potrzeby drugiego człowieka. Pracowałam jako kierownik laboratorium olejów i smarów w Hucie Katowice. Byłam członkiem Zarządu Związku Zawodowego PHK w Dąbrowie Górniczej. Od pięciu lat jestem emerytką. Obecnie jestem już drugą kadencją przewodniczącą społecznej komisji mieszkaniowej przy Urzędzie Miasta.

Mąż Zdzisław po 25 latach w górnictwie przebywa na emeryturze. Mamy córkę Joannę i wnuczkę Lenę. Wszelkie uwagi i pomysły mieszkańców, by polepszyć warunki życia, będą mile widziane.

KAMIENIE WOŁAĆ BĘDĄ

Cmentarz parafialny w Opatowie powstał około 1804 roku. Od tego czasu kilkakrotnie powiększany, wymaga dalszych działań zmierzających do uratowania najcenniejszych pamiątek świadczących o dziejach miasta.



Coraz więcej uszkodzeń

Jakże często wędrując alejkami obojętnie mijamy zapomniane mogiły znacznych obywateli. Warto pochylić się nad niektórymi z nich i przypomnieć sobie, kim byli kiedyś pochowani tam ludzie. Wchodzimy na cmentarz główną bramą, następnie skręcamy w prawo, tam jest „trójkąt ludzi znacznych i zasłużonych dla miasta”. Obok alejki płyta nagrobna Anny z Nalepińskich Moszkiny (+1882), zasnęła w Bogu w 28 roku życia, inskrypcja „Gdyby umarłych kości, grzebano według zacności, wypadaloby Tobie nie w tym leżeć grobie, lecz Twa cnota sięga nieba, nie z grobu Cię sądzić trzeba”. Zatrzymujemy się przy grobach lekarzy: Ludwika Bukowieckiego (+1869), żołnierza powstania styczniowego, organizatora wyposażenia dla nowo powstałego szpitala. Następnie mogiły: Ludwika Krzywdy Pogorzelskiego (+1893), Celestyna Malholmme (+1897) syna Leona oficera Wojska Polskiego. Obok tego ostatniego małej pomniczek poświęcony synowi lub córce – częściowo uszkodzony. Tych uszkodzeń, przy okazji każdego spaceru, dostrzegam w trójkącie niestety coraz więcej.

Dalej pomnik, pochodzący z Sandomierza, Walentego Olbratowicza, doktora medycyny i chirurgii, magistra filozofii (+1868). Pod nazwiskami wymienionych wyraźny dopisek „lekarz szpitala św. Leona”. W środku trójkąta płyta zastępcy naczelnika powiatu Leona Lochmana (+1880), niestety kilkakrotnie „przypadkowo” przesuwana. Profesor Stefan Kotarski pisze, że był gorącym patriotą, sprawie ojczyzny szczerze oddany. Mianowany naczelnikiem powiatu podczas powstania styczniowego, po jego upadku

aresztowany, skazany na pobyt w twierdzy modlińskiej, ostatecznie zwolniony z pracy. Obok spoczywa Anna z Chlewickich Odrowąż Królikowska (+1870), żona naczelnika powiatu, Franciszka Królikowskiego, ocenianego przez Kotarskiego jako szarego urzędnika, spolegliwego wobec władz carskich. Dalej dwie wyjątkowe kolumnienki. Na pierwszej czytamy: żałobna matka utraciwszy 9 córek i 2 synów, z których jedna z Zielińskich, Darowska Anieła przeżywszy w małżeństwie dni 15 przeszła do wieczności w 1855 roku”. Obok równie przejmująca inskrypcja: „pod tym kamiennym głazem spoczywają 6 synów i 3 córki razem”. Trzecia kolumnienka leży przysypana ziemią, czeka na swego cierpliwego odkrywcę. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Darowscy wydali dwóch znakomych mężów stanu: Ludwika (1881 Opatów – 1948 Warszawa Powązki), ministra pracy i opieki społecznej (1921 – 1924), wojewodę łódzkiego i krakowskiego oraz księdza Jana (1874 Opatów – 1928 Nowy Jork), pracującego wśród Polonii.

Odnowiony podczas kwesty

Przechodzimy przed grobowcem Seweryna Horodyskiego (+1933), odnowiony staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Opatowskiej z kwesty w dniu zmarłych i przy pomocy rodziny. Tu spoczywa założyciel Ochotniczej Straży Pożarnej, Spółdzielni Spożywców Społem, Spółdzielni Mleczarskiej oraz Banku Spółdzielczego, człowiek głębokiej wiary odznaczony orderem papieskim. Niestety czas powojenny nie sprzyjał pamięci o takich wspólnych postaciach. Pod murem zwracają uwagę pomniki Ignacego Kaznowskiego (+1896), poborcy kasy powiatowej i jego najbliższych, następnie Lucjana Konarzewskiego (1931), asesora Starostwa Opatowskiego oraz Jana Sokołowskiego (+1870), urzędnika powiatu opatowskiego. Kilka kroków dalej, po lewej stronie kilka dawnych pomników. Uwagę przykuwa ten poświęcony Kajetanowi Bierzankowi (+1907). Więc tutaj spoczywa ojciec słynnego profesora, specjalisty z zakresu stosunków międzynarodowych Remigiusza Bierzanka. Na tym pomniku widnieje znamieny napis: „Panie żyłem, bo chciałeś, umarłem, bo kazałeś, zbaw bo możesz”. Nieco dalej grób dzieci państwa Muchów (+1910) z wymowną inskrypcją „Moje dwie córeczki Bogu są oddane i na tym grobie są tu pochowane. Ten Aniołek Boży, co pilnuje dzieci tą światłością Bożą niech im zawsze świeci”. Powoli wchodzimy w „aleję burmistrzów Miasta Opatowa”. Tutaj

spoczywają: Adam Musielski (+1943) wielki społecznik, pierwszy burmistrz Opatowa tuż po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości, późniejszy burmistrz Sandomierza. Kilkanaście metrów niżej w grobowcu Śmigielskich, Ignacy Borkowski (+1943) jeden z inicjatorów zawieszenia na Bramie Warszawskiej obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. W pobliżu cmentarnej kaplicy spoczywają burmistrz Edmund Świestowski (+1949) znany i szanowany aptekarz, burmistrzowie prawnicy: Mieczysław Ornatkiewicz (+1951), Kazimierz Judycki (+1942) oraz Jan Borek (+2009).

Pod opieką policji

Chwila zadumy nad grobowcem prałatów Andrzeja Glibowskiego (+1957), tajnego szambelana papieskiego. Wielu opatowian do dziś wspomina jak chodził w skromnej sutannie, odważnie zabiegał o ratowanie zniszczonej w czasie wojny świątyni. Obok spoczywa ksiądz Stanisław Michalski (+1989) za czasów którego zmieniono poszycie dachowe na kościele. Przy kaplicy grobowiec rodziców bohatera narodowego gen. Stanisława Gano – Stanisława Florentyna Gano oraz Marii Pauliny, odnowiony staraniem TPZO i władz miasta. Po drugiej stronie fundatorzy kaplicy i budowniczości domu zwanego „ludzka krzywda” Rogozińscy, tutaj spoczywają „Obywatel Miasta Opatowa” Stanisław syn Pawła oraz jego najbliższa rodzina. W sąsiedniej alejce Adolf Ulanowicz (+1936) długoletni dyrektor szkoły podstawowej, organizator szkolnictwa polskiego po odzyskaniu niepodległości oraz jego małżonka, nauczycielka Jadwiga Ulanowicz z Radosińskich (+1975). Brakuje tylko Jerzego Radosińskiego, który dla ojczyzny ratowania porzucił szkołę średnią, ruszył bronić Lwowa. Tam też spoczywa na cmentarzu Orląt.

Nieco wyżej katakumba słynnego organisty Kolegiaty Opatowskiej Władysława Gnatowskiego (+1938), członka ochotniczej straży pożarnej, aktora, autora pamiętnika I wojny światowej, społecznika. Schodzę do bramy wejściowej. Po prawej stronie nagrobek starszego posterunkowego Władysława Migalskiego (+1927) zamordowanego przez bandytów na przedmieściach Opatowa. Policjant wracając z obchodu, spotkał dwóch nieznanymi osobnikami, których postanowił wylegitymować. Bandyci na widok Migalskiego zaczęli uciekać. Posterunkowy, chcąc ich zatrzymać oddał strzał ostrzegawczy. Wówczas zaciął mu się karabin. Spostreżli to bandyci i zaatakowali bezbronnego policjanta. Pomnik nagrobny ufundowali żona Stanisława z Szelągów i syn. Obecnie opiekę nad grobem sprawują funkcjonariusze Policji Państwowej w Opatowie i uczniowie Samorządowego Zespołu Szkół nr 2 w Opatowie.

Andrzej Żychowski

Odkrywa talenty

Magdalena Szemraj, pracuje w Samorządowym Zespole Szkół nr 1 w Opatowie, jest nauczycielem muzyki oraz prowadzi Studio Piosenki przy Opatowskim Ośrodku Kultury. Jest absolwentką kierunku wychowanie muzyczne Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w 1999 r.



Co panią interesuje w muzyce, jacy kompozytorzy, jakie rodzaje muzyki, co lubi pani wykonywać, czego słuchać?

To jest bardzo szeroki wachlarz, od muzyki poważnej do rozrywkowej. W zależności od nastroju, dnia, pory roku. Lubię słuchać naszych wybitnych kompozytorów, Karola Szymanowskiego, Stanisława Moniuszki. Sięgam coraz częściej do muzyki rozrywkowej, bo prowadzę Studio Piosenki. To jest nam potrzebne na co dzień, do festiwalu, konkursów, występów, koncertów. Coraz szerzej zajmuję się muzyką rozrywkową.

Co lubi pani słuchać z muzyki rozrywkowej? Czego warto słuchać?

Wiele osób boi się muzyki jazzowej, bo wydaje się chyba za trudna i zbyt dziwna do odbioru. Polecam, by zapoznać się z tą muzyką, próbować obcować z jazzem. To trudna muzyka, ale bardzo inteligentna. Zachęcam do słuchania, na przykład, wszystkiego, od muzyki ludowej po poważną, rozrywkową. Bo obcowanie z muzyką rozwija człowieka. W wolnym czasie słucham jazzu, Leszka Możdżera, ale też Arety Franklin. W dobrym wydaniu muzyki rozrywkowej, może to być Sting, Joe Cocker, nasze wokalistki – Kasia Nosowska, Kora. Połączenie pięknych tekstów, pięknej muzyki, w całości – efekt niezapomniany.

Muzyka jest potrzebna człowiekowi, uwrażliwia człowieka na świat otaczający, muzyka nie zna granic, barier, łagodzi obyczaje. Wprowadza ład do naszego życia.

Cały czas otaczają nas różne dźwięki. Muzyka towarzyszy człowiekowi od naro-

Z miłości do muzyki

dzin aż po śmierć. Muzyka wielkich geniuszy, Bacha Mozarta, potrafi leczyć, powstał kierunek muzykoterapia. Teraz możemy śmiało sięgać do muzyki, by przyspieszyć swoje leczenie, rehabilitację. To rzecz normalna w sanatoriach, ośrodkach leczenia, szpitalach. Są już tam tacy instruktorzy, muzykoterapeuci.

Skąd wzięła się pasja do muzyki?

Moje zdolności muzyczne odkryli rodzice. Postanowili mój talent rozwijać, stąd wziął się pomysł, by zapisać mnie do Ogniska Muzycznego, które działało przy Domu Kultury i które prowadziła wtedy Leokadia Rusak. Moimi nauczycielami byli także: Jerzy Sternicki, Piotr Podleśko. Najpierw grałam na akordeonie, pani Leokadia stworzyła zespół akordeonistów, duety. Moja nauka trwała tu sześć lat, a potem zaproponowała mi, bym grała na drugim instrumencie, na fortepianie. Tak też się stało, kontynuowałam naukę.

I później bez trudu dostałam się na studia do Lublina, odbywały się tam praktyczne egzaminy, które były warunkiem przyjęcia. Egzamin polegał na tym, że musiałam zagrać program na fortepianie składający się z kilku obszernych utworów. To zdecydowało o przyjęciu na studia.

Na studiach grałam na gitarze, fortepianie, akordeonie. Występowałam w Chórze Akademickim, brałam udział w koncertach, między innymi w Filharmonii Lubelskiej, w Starym Ratuszu.

Obecnie prowadzi pani bardzo aktywne życie artystyczne w Opatowie, regionie. Z Edytą Gwoździak, Romanem Dulnym, Pawłem Żerdeckim i Beatą Piątek od trzech lat współpracuje przy realizacji spektakli Opatowskiego Teatru Muzycznego. Niedawno spektakl „Historia pewnej znajomości, czyli szalone lata 60-te” otrzymał nagrodę Szczyryka. W 2014 r. spektakl „Już nie zapomnisz mnie” otrzymał

drugą nagrodę w „Szczyrykach”. Nad czym obecnie pani pracuje?

Przygotowaliśmy program na 11 Listopada, obszerne połączenie różnych rodzajów sztuki, widowisko teatralno-muzyczne, taneczne. To było duże przeżycie artystyczne dla mieszkańców, którzy żywiłowo odbierają wszystkie przygotowywane tu spektakle.

Zajmuję się przygotowaniem do konkursów, eliminacji, festiwalu. Jedni już odchodzą, przychodzą na ich miejsce kolejni. Szkoły średnie skończyły i studentkami zostały: Patrycja Rozmus, Marta Mruk i Agata Soja. One w tym roku odeszły. Są młodszy, szlifując kolejne diamenty, następne pokolenie. Już jesteśmy w trakcie przygotowań do konkursu w Małogoszczy „Nad Wierną Rzeką”. Na podstawie przesłuchań podkładów komisja wybierała, kto przejdzie do finału. Okazało się, że Sara Al. Kantar zakwalifikowała się do finału.

Jeszcze w listopadzie czeka nas Agnieszka Osiecka w Końskich, to jest „Agnieszka i inni, poezja w piosence”. Też się tam wybieramy z kilkoma wokalistkami. Będziemy śpiewać poezję.

Czy są tradycje muzyczne w pani rodzinie?

Nie wiadomi mi, by ktoś wcześniej zajmował się muzyką w mojej rodzinie. Moja mama i ojciec byli księgowymi. Nie mieli związków z muzyką. Natomiast wszyscy w rodzinie jesteśmy muzykalni, lubimy śpiewać. Moje siostry też grają na instrumentach, uczyły się gry na gitarze.

Można sobie wyobrazić, że uroczystości rodzinne są też artystyczne. Święta Bożego Narodzenia, wigilia, rozbrzmiewają kolędy.

Moi synowie uczyli się grać na instrumentach, zachęcałam ich do tego, starszy Jakub na gitarze, jest już studentem Politechniki Krakowskiej, młodszy Filip na pianinie, gimnazjalista. Co będzie dalej, to zobaczymy.

Magdalena Szemraj: odkrywa młode talenty uzdolnione wokalnie i muzycznie. Angażuje ponad 50 dzieci i młodzieży ze szkół: SZS Nr 1, SZS Nr 2, ZS Nr 1, ZS Nr 2, pozyskuje dla nich stroje, kostiumy, rekwizyty. Ze spektaklem „Już nie zapomnisz mnie” występowała w Warszawie.

Największe sukcesy jej wychowanków: w Konkursie Piosenki Anny Jantar i Jarosława Kukskiego w Polańcu w 2013 r. drugie miejsce zajęła Paulina Andzel, trzecie – Patrycja Rozmus, wyróżnienie zdobyła Karolina Teter, rok wcześniej pierwsze miejsce zajęła Natalia Teter. W Przeglądzie Twórczości dziecięcej i Młodzieżowej w Lipsku w 2012 r. pierwsze miejsce zajęła Agata Soja, w 2013 r. – pierwsze miejsce zdobył Szymon Banaś, drugie miejsce Julia Sapala, trzecie – Patrycja Rozmus, w 2014 r. Grand Prix przyznano Karolinie Klusek. W Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastoralek w Radomiu „Staropolskie kolędowanie” 2012 r. trzecie miejsce zdobyła Agata Soja. Ponadto jej wychowankowie byli finalistami ogólnopolskich festiwalu piosenki w Lublinie, Rzeszowie, Dębicy, Radomiu, Końskich, Krakowie, Kielcach.

Znak ten wrósł tak mocno w naszą lokalną tradycję, że stał się jednym z symboli Opatowa. Współcześnie stanowi wystylizowaną ozdobę herbu miasta, co możemy zauważyć choćby na okładce naszego Kwartalnika. Jego pierwowzór, będący elementem rodzowego emblematu Krzysztofa Szydłowieckiego wielokrotnie odnajdujemy na opatowskich zabytkach. Charakterystyczne, smocze obramowanie herbu Odrowąż nie jest jedynie ozdobnym otokiem, fantazyjnym dodatkiem, lecz ma swoją unikalną, niezwykłą historię. To długa opowieść, która zaprowadzi nas w zupełnie nieoczekiwane rejony.

SMOK NA STRAŻY ODROWĄŻA (cz.2)

Societas Draconistrarum jako fundamenty przedmurza

W XVI stuleciu idea Antemurale Christianitatis, czyli przedmurza chrześcijaństwa, stworzenia obronnego szańca, zapory dla tureckiej ekspansji zaczynała się mocno zakorzeniać w świadomości naszej szlachty. Znalazła wspaniałe zwieńczenie w odsieczy wiedeńskiej z 1683 roku. Już za życia Krzysztofa Szydłowieckiego tureckie granice zetknęły się z polskimi. Order Smoka w jego rękach stanowił symboliczne nawiązanie do walki w obronie chrześcijańskiej wiary i europejskiej kultury. Był również, a może przede wszystkim wizytówką elitarnego klubu, skupiającego zwolenników Habsburgów. Oficjalnie szef polskiej dyplomacji, zgodnie zresztą z ich oczekiwaniami i w opozycji do Bony zajmował postawę antyturecką. Jednakże jeden ze współczesnych Szydłowieckiemu kronikarzy, Bernard Wapowski podał ciekawą w tym

świecie informację. Otóż naszego kanclerza miały łączyć serdeczne więzy przyjaźni z wielkim wezyrem Ibrahimem Paszą (Pargali Ibrahim Pasza, 1493-1536).

Rodowód cesarskiego odznaczenia wyrastał z średniowiecznego etosu krucjat i stanowił symbol zakonu rycerskiego. Założycielem stowarzyszenia, nazywanego Societas Draconistrarum, a po niemiecku Drachenorden był cesarz Zygmunt Luksemburski. Dokonał tego jeszcze jako król Wę-

gier i Chorwacji dnia 12 grudnia 1408 r.

Ustanowiony przez monarchę jako godło zakonu Order Smoka wyraźnie wskazywał na ideę obrony wiary chrześcijańskiej. Był to smok w złoto-zielonych barwach, związający się w okrąg, z końcem ogona owiniętym wokół szyi. Na jego grzbiecie widniał krzyż, co miało symbolizować zwycięstwo chrześcijaństwa. Takie też skojarzenia budzi nazwa: order smoka „przewróconego” bądź „pokonanego”. Powyżej tego znaku znajdował się czerwony, równoramienny krzyż św. Jerzego z płomieniami, podobnie na rewersie orderu. Odznaczeniu towarzyszyło motto: „O Quam Misericors est Deus, Pius et Iustus” czyli „O Jakże Miłosierny, Łagodny i Sprawiedliwy jest Bóg”. Z czasem pojawiły się różne modyfikacje tego wizerunku, na których smok ział ogniem a nawet posiadał skrzydła. Z takim wariantem, wraz z dodaniem złotej korony rangowej mamy do czynienia w przypadku herbu Krzysztofa Szydłowieckiego.

W doborowym towarzystwie

Obok arystokracji Węgier (wśród niej znany w osobie króla Stefana ród Batorych) i innych krajów bałkańskich na czele z katolicką Chorwacją, pośród członków Zakonu Smoka znalazły się koronowane głowy z całej Europy. Od roku 1429 w ich gronie pojawił się Władysław Jagiełło i jego brat stryjeczny, wielki książę litewski Witold. Można odnaleźć w tym towarzystwie także Henryka V, króla Anglii. Pomiędzy reprezentantami cesarskiej elity był jednooki minnesinger - wędrowny poeta i kompozytor, a jednocześnie dyplomata w służbie Luksemburczyka Oswald von Wolkenstein. Jeden z pierwszych „rycerzy smoka” to Polak - Ścibor ze Ściborzyc. Ten zaufany współpracownik Zygmunta Luksemburskiego, panujący w jego imieniu na rozległych obszarach żyje do dziś w słowackich legendach jako „pan na Beckowie”. Władcy XV-wiecznej Wołoszczyzny (Valahia), zwani hospodarami również zapisali się w dziejach jako członkowie smoczego zakonu. Najślynniejszym był Wład III

Palownik, zwany Draculea, co tłumaczy się jako „syn Smoka” lub „syn Diabła”. Poniekąd ze względu na legendarne okrucieństwo, ale też z racji tego, że był synem Wład II o przydomku Draco, odznaczonego smoczym orderem przez samego Luksemburczyka. To właśnie Palownik-Draculea stanowił dla Brama Stokera inspirację, gdy ten irlandzki pisarz tworzył postać najślynniejszego wampira wszechczasów.

Zakon Smoka nigdy nie został formalnie rozwiązany. Tytuł Wielkiego Mistrza przeszedł z założyciela na ród Habsburgów i wygląda na to, że był trwale związany z dziedziczeniem koron Węgier i Chorwacji. Według badacza tematu Ivana Mirnika przetrwał do dziś właśnie w drugim z tych państw, dokładnie w Zagrzebiu, jako towarzystwo społeczno-kulturalne. Obecnie przewodniczy mu prof. Dragutin Feletar.

Cesarski smok i legenda Żmigrodu

Od roku 1515 Krzysztof Szydłowiecki mógł się szczycić cesarskim orderem, wpisany w swój herb. I właśnie taka, bardziej dostojna jego wersja utrwalona jest na Wawelu, ale też na opatowskich zabytkach: przez rzeźbiarzy na nagrobkach Szydłowieckich, przez budowniczych na Bramie Warszawskiej czy na tzw. „Przywileju opatowskim”, ozdobionym ręką nadwornego malarza Szydłowieckich, cystersa z Mogiły Stanisława Samostrzelnika. Prawdopodobnym jest, że ten wybitny artysta początków polskiego renesansu jako kapelan kanclerza towarzyszył swojemu mecenasowi i pracodawcy podczas wiedeńskiego zjazdu. Mógł więc być świadkiem nadania Krzysztofowi Orderu Smoka. Na podobnie dostojnika z opatowskiego dokumentu Samostrzelnik dwukrotnie wyeksponował smocze godło.

Niezwykły dodatek do herbu słynnego właściciela Wielkiego Opatowa wplata się w legendy, związane z pierwotną nazwą miasta, czyli Żmigród. Budzący grozę i fascynację baśniowy stwór łączy się w jedno z prasłowiańskim Żmijem. W dawnych, pogańskich wierzeniach Żmij miał zarówno negatywne, jak i pozytywne konotacje. Reprezentując podziemne siły niepokoił i budził lęk, ale był też opiekunem i strażnikiem przed zewnętrznym zagrożeniem. Ujarzmiony i obłaskawiony przynosił korzyść jako obrońca. Uważa się, że osada, zwana Żmigrodem stanowiła punkt graniczny - zarówno obronny, jak i misyjny czy handlowy, leżący na styku plemion, wyznań, kultur. Warto w tym miejscu zauważyć, że biskupi lubuscy w ramach akcji misyjnej na Rusi traktowali Opatów jako swoją daleko na wschód wysuniętą placówkę. Taką



Podobizna Krzysztofa Szydłowieckiego z „Przywileju opatowskiego”

rolę miejsca spotkań, kontaktów Wschodu z Zachodem spełniało miasto przez wieki. Znalazło to wyraz w stwierdzeniu dawnego historyka Józefa Mikołaja Wiślickiego: „Istny Babel w Opatowie...”. Niezwykle barwna mozaika kulturowa ilustruje wspólną przeszłość całej wschodniej części Europy. Do dziś na murach starych, bałkańskich twierdz, podobnie jak na naszej Bramie Warszawskiej można odnaleźć wizerunek ułożonego w kłębek smoka.

Dawny Opatów, starannie obwarowany po tatarskich najazdach, zapewne na każdej z czterech bram wjazdowych posiadał godło dobroczyńcy miasta, czyli „smoczego” Odrowąża. Legenda rodu Odrowąż opowiada o tym, jak jego protoplasta pokonał poganina, oddzierając mu przy tym wąsy (a więc „Od-rzywąs”), które stanowiły odtąd element herbu. Natomiast symbolizujący pokonanych, odpartych pogan „smok przewrócony” przekształcił się w ziejącego ogniem, dumnego strażnika nie tylko herbu, ale całego grodu.

Errata: Opatów na wagę złota

Badacz postaci Krzysztofa Szydłowickiego Jerzy Kieszkowski, powołując się na zamieszczony w Tekach Naruszewicza akt kupna-sprzedazy Opatowa (Ms.-manuskrypt- nr 30, ss. 506-509) stwierdził, że możnowładca nabył dobra opatowskie dokładnie 26 października 1514 r. za 10 tysięcy dukatów, a nie za szerokie grosze praskie, jak podawał F. M. Sobieszczański. Staropolska nazwa dukatów to czerwone złote. Nie bez przyczyny, gdyż była to moneta z najszlachetniejszego kruszcu. A to dopiero początek wydatków dla XVI-wiecznego inwestora. Poczował się też do tego, aby – słowami staropolskiego kronikarza - „suć” miejskie wały („w Wielkim Opatowie, który on pobudował i wały koło niego suł (znaczy: usypał), pochowan jest”). Kolegiaty nie musiał już odbudowywać od podstaw, aczkolwiek jako „unicus patronus” (jeden opiekun) świątyni przeprowadził jej gruntowną renowację. Ale to już temat na osobną opowieść.

Niniejszy artykuł stanowi fragmenty książki, będącej w przygotowaniu.

Źródła:

Backvis Claude, Słowianie w obliczu „lekcji” tureckiej u zarania czasów nowożytnych [w:] Szkice o kulturze staropolskiej, Warszawa 1975;

Florek Marek, Żmij-Żmigród-Opatów. Tajemnicze początki Opatowa [w:] Początki osadnictwa, infrastruktura miejska i życie religijne w Opatowie do końca XVIII wieku, pod red. Radosława Kubickiego i Wojciecha Saletry, Kielce-Opatów 2013;

Kieszkowski Jerzy, Kanclerz Krzysztof Szydłowicki. Z dziejów kultury i sztuki Zygmunto-wskich czasów. Tomy 1-3, Poznań 1912;

Miodońska Barbara, Miniatury Stanisława Samostrzelnika, Warszawa 1983;

Mirnik Ivan, The Order of the Dragon as reflected in hungarian and croatian heraldry (publikacja Chorwackiej Biblioteki Naukowej z 2008 r.).

Pamięć o dawnych sąsiadach

Burmistrz Andrzej Chaniecki wziął udział w uroczystościach, które 21 października odbyły się w Kosowie Lackim w województwie mazowieckim i na terenie niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Stał przy kamieniu symbolizującym śmierć Żydów z Opatowa.

Przy kamieniu w Treblince



Już po raz szósty w Treblince odbyły się uroczystości „Bądźmy razem”. Poprzedziły je warsztaty dla młodzieży z Polski i Izraela, które zorganizowano w Liceum Ogólnokształcącym w Kosowie Lackim. Podczas zajęć młodzież rozmawiała na temat różnych postaw wobec Zagłady. W Miejsko-

mazowiecki Jacek Kozłowski oraz ambasador Izraela w Polsce Anna Azari.

- W sierpniu obchodziliśmy 73. rocznicę wyjazdu Żydów opatowskich do Treblinki – opowiada burmistrz Andrzej Chaniecki. – Mój udział w uroczystościach w dawnym obozie śmierci był dla mnie elementem pamięci, powrotu myślami do tragicznych dni 1942 r., kiedy z getta opatowskiego zostało wywiezionych do Treblinki około 5-8 tys. mieszkańców.

Burmistrz wyjaśnia, że w momencie największego stłoczenia, gdy przybyli do Opatowa Żydzi z Warszawy, Radomia, z Czech, Austrii, znajdowało się tu ich około 10 tys. Część zakatowano na cmentarzu żydowskim, na kirkucie, część, około 2 tys., wywieziono do prac w Sandomierzu, część spalono i zabito w synagodze, gdy ujawniono broń i początki ruchu oporu w getcie opatowskim. Przypomnijmy, gdy wojna się zaczęła w Opatowie było 10 tys. mieszkańców, z tego Żydów ponad 5 tys.

Do Treblinki przybyło około 60-70 osób z tych miejscowości, z których wywożono Żydów. Wszyscy przedstawiciele gmin stali przy swoich kamieniach, które oznaczone były miejscowościami. Burmistrz Andrzej Chaniecki oddał hołd poległym Żydom przy głazie z napisem: Opatów.

-Gminnym Ośrodku Kultury odbył się panel dyskusyjny dla samorządowców „Następstwa II wojny światowej dla Polski”. Głos zabierali goście specjaliści: Paweł Machcewicz - dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, Dariusz Stola - dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oraz Krzysztof Persak - dyrektor Biura Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Ostatnim punktem spotkania były uroczystości przed Pomnikiem Głównym w Treblince. Rozpoczęły się minutą ciszy, po której zapalono 6 zniczy symbolizujących 6 milionów ofiar Zagłady. Zapalili je ocaleni z Zagłady, młodzież z Polski i Izraela, wojewoda

Opieka społeczna

Pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej wizytują przed zimą środowiska szczególnie zagrożone, przede wszystkim rodziny i osoby, które żyją w trudnych warunkach mieszkaniowych, nie posiadają stałego miejsca zamieszkania czy zameldowania. Przydziały lokali mieszkalnych otrzymała jedna rodzina wielodzietna oraz jedna osoba bezdomna przebywająca przez ostatnie miesiące w schronisku dla bezdomnych.

Pomoc przed zimą

Ośrodek już w listopadzie rozpoczął wypłacanie zasiłków celowych na zakup opału. - Tą pomocą objętych zostanie około 70 rodzin – podaje kierownik OPS Elżbieta Chodorek. - Wysokości zasiłków są różnicowane w zależności od sytuacji materialnej i wynoszą od 200 do 400 zł. Ponadto rodziny zabezpieczają sobie opał w ramach przyznawanej pomocy w formie zasiłku okresowego.

Ośrodek pomaga także osobom z problemem alkoholowym. Czternaście z nich otrzymuje gorący posiłek, docelowo dwadzieścia skorzysta z zupy. Koszt jednego posiłku wynosi 6 zł.

- Jestem współtwórcą Radia Opatów, zjawiałem się tu jako trzeci po Wojciechu Piórowskim i Bożenie Domagale-Rej – mówi Adam Kościółek. - To Bożena tak naprawdę namówiła mnie do współpracy. Wcześniej miałem jedynie niewielkie doświadczenie z radiem studenckim w Lublinie.



Pojawił się, by prowadzić jedną z pierwszych audycji, może drugą, trzecią. Miał określoną wizję. Od samego początku zaczął współpracę z Radiem Opatów, ówczesnie piracką rozgłośnią, która raziała wszystkich i jednocześnie wzbudzała olbrzymie zainteresowanie. Była czymś wyjątkowym.

Doczekał się donosu do Senatu RP

Prowadził audycje publicystyczne, zajmował się też polityką. Poruszał problemy, które dotyczyły wszystkich. Każdy felietonista ma taki dylemat, czy mówić tak, by władzy nie ruszać, czy tak, by władza zrozumiała. - Zawsze uważałem, że trzeba mówić prawdę – podkreśla Adam Kościółek. - Pamiętam boje z ówczesnym środowiskiem związanym z Komitetem Obywatelskim, gdzie uważano mnie za człowieka, który atakuje władze. A ja nie atakowałem nikogo osobiście, mówiłem o schorzeniach, błędach.

W jednym ze swych felietonów o powrocie z Berlina omawiał problem związany z remontem chodników. Wszędzie budowano je z kostki brukowej, natomiast w Opatowie – z płyt chodnikowych 50x50 centymetrów. To był rok 1993 lub 1994, czasy ówczesnego świętej pamięci burmistrza Jana Borka, środowiska Komitetu Obywatelskiego z Adamem Kowalcukiem, panem Kiszka, ludźmi, którzy zarzucali redaktorom Radia Opatów, że ich atakują, szkalują.

- Jako jedyny z radia doczekałem się donosu do Senatu RP, że tu taki obywatel Kościółek szkaluje ówczesną władzę – opowiada. - Atakuje ją za różne poczynania, decyzje. Trochę to śmiesznie wyglądało. Mój program był dość kontrowersyjny.

Wielkim sukcesem radia był koncert życzeń, który zapewnił środki na sprzęt. Ludzie płacili za życzenia przekazywane na falach

W PIRACKIEJ ROZGŁOŚNI

eteru. Udało się kupić magnetofony kasetowe typu technics, stół mikserski, melex, który pokazywany jest na wielu fotografiach.

Nikt nie przypuszczał, że koncert życzeń tak się rozrośnie. Ludzie przekazywali życzenia swoim bliskim, znajomym, przyjaciółom, zaczęli się identyfikować z tym, co lokalne, nasze, tu na miejscu, z radiem. Tworzyła się pewna więź pomiędzy redakcją i słuchaczami, co zawsze jest dobre dla radia, dla wszelkiej działalności. - I tak naprawdę na tym nam bardzo zależało – mówi Adam Kościółek. - Zawsze walczyłem o to, by pokazywać, że radio nie jest radiem władzy. Należy do ludzi z tego środowiska, którzy chcą je słuchać i współtworzyć.

Na żywioł

Pracował społecznie, tak jak wszyscy, którzy udzielali się wtedy w rozgłośni. Nie oczekiwał pieniędzy za swoją pracę. Często wręcz, podobnie jak inni, dokładał do radia własne środki po to, by je tworzyć i czymś się wyróżniać.

- Każda z tych audycji miała jakiś odźwięk mniejszy lub większy – nie ukrywa. - Radio było robione na żywioł. To też jego specyfika.

Chciał zabłysnąć erudycją, popełniał błędy. Poprawiał go nawet ówczesny poseł Jerzy Jaskiernia. Bardzo to przeżywał, ale taki jest urok radia na żywo.

Pamięta piękną historię, gdy Krystyna

Adam Kościółek, wykształcenie wyższe, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-SKłodowskiej w Lublinie, kierunek – politologia, ekonomia – 1990, doktorant UMCS, od 14 lat dyrektor Banku Spółdzielczego w Kielcach, oddział w Obrazowie. Społecznik, zakładał w Opatowie wiele organizacji, współzałożyciel Stowarzyszenia Region Świętokrzyski, prezes Stowarzyszenia Ziemia Opatowska, które organizuje wiele imprez, między innymi ostatnio wieczór wina opatowskiego.

Sienkiewicz z Torunia, wtedy naczelna pielęgniarka RP, ówczesna posłanka Unii Wolności, w audycji na żywo zaprosiła całą redakcję do pizzerii, która mieściła się w dzisiejszym sklepie Lewiatan. Wszyscy czuli się bardzo wyróżnieni.

Cieszy się, że udało im się stworzyć coś oryginalnego. W takim mieście jak Opatów rozgłośnia była czymś nietypowym. - Mój koniec przygody z radiem wiązał się z wyborem mniejszego zła – opowiada. - Ówczesny dyrektor domu kultury Władysław Słapek dostał ultimatum od burmistrza: albo radio, albo Kościółek. Z wielu powodów nie byłem wygodny dla ówczesnych władz. To zbiegło się z tym, gdy radio wystąpiło o koncesję.

(a)

Zarząd po wyborach

VIII ZJAZD TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ZIEMI OPATOWSKIEJ

We wrześniu w kawiarni „Gwarek” OOK odbył się VIII zjazd Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Opatowskiej, podczas którego odbyły się wybory nowych władz TPZO. Funkcję prezesa ponownie powierzono Wojciechowi Gdowskiemu.

Podczas spotkania członkowie towarzystwa wysłuchali sprawozdań prezesa Wojciecha Gdowskiego i przewodniczącego komisji rewizyjnej Mirosława Polaka oraz udzielili absolutorium odchodzącemu zarządowi. Do towarzystwa zostali przyjęci nowi członkowie. Z funkcji wiceprzewodniczącego zrezygnowała Irena Szczepańska, której zarząd postanowił przyznać tytuł Honorowego Prezesa Towarzystwa.

- Przed wami jeszcze dużo życia, trzeba przekazać innym działanie - powiedziała Irena Szczepańska. - Dziękuję bardzo za wszyst-

ko. Starajmy się działać tak, żeby Opatów był takim naszym starym, wielkim Opatowem. Myślę, że stać was na to.

Prezes Wojciech Gdowski zapewnił, że członkowie towarzystwa będą korzystać z wiedzy i rad pani Ireny oraz kontynuować jej działalność. Podczas zjazdu odbyły się wybory nowych władz TPZO. Prezesem wybrano ponownie Wojciecha Gdowskiego, zastępcą został Andrzej Żychowski, sekretarzem - Maria Kasprzycka, skarbnikiem - Bożena Sawicka, członkami zarządu - Roman Marchewka oraz Wiesław Baka. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został Mirosław Polak, jej członkami - Maria Ostrowska i Maria Krełowska.

Niespodzianką dla gości był występ Ani Surmy ze Studia Piosenki OOK, która wykonała utwór poświęcony miastu „Na mapie mały znak”.

Kulinaria

Dania domowe to był strzał w dziesiątkę. Tego brakowało w Opatowie. – U nas klienci najczęściej zamawiają pierogi, żurki, kotlety tradycyjne z mięs kupowanych w zakładach przetwórstwa mięsnego - mówi Sławomir Masternak, który prowadzi Bar u Reni przy ulicy Lubelskiej 8. - To mięsa, produkty sprawdzone, świeże, bezpieczne, zdrowe, kaloryczne. To baza dla naszej kuchni.

Pierogi z grzybami

Rozmawiamy przed wigilią, świętami Bożego Narodzenia. Bar poleca tradycyjne pierogi z grzybami. Składniki: kapusta, grzyby suszone, do tego przyprawy do smaku, oczywiście kapusta siekana, przekręcana na maszynie. Tak jak to robiły nasze mamy, babcie.

Sposób przygotowania: gotujemy kapustę, odcedzamy, dodajemy grzyby. I mamy tradycyjne pierogi grzybowe. Pierogi to tradycyjny posiłek na naszych stołach wigilijnych.

Bar proponuje jeszcze przepis na tradycyjne racuchy. Tu nie ma żadnej tajemnicy w ich przyrządzaniu. Składniki: drożdże, mąka, odrobina cukru, roztwór, który wcześniej się wykonuje. I smażymy, oczywiście na dobrym oleju, świeżym, sprawdzonym, najwyższej jakości, nie wielokrotnie stosowanym.

Bar u Reni z dużym powodzeniem prowadzi catering, dojeżdża z posiłkami do klienta. Bardzo często uczestniczy w różnych imprezach, spotkaniach. Dania są świeże, smaczne, zdrowe. Z przyjemnością można je poprobować, posmakować.

Sławomir Masternak prowadzi Bar u Reni razem z małżonką od 2005 r. Specjalizuje się w prowadzeniu kuchni domowej, według receptur typowo domowych. Obsługują różne imprezy plenerowe dla osób prywatnych, firm, instytucji, samorządów.



Wszystkich Świętych

Kwesta na cmentarzu

1 listopada, we Wszystkich Świętych, na cmentarzu parafialnym w Opatowie odbyła się zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Opatowskiej kwesta na renowację zabytkowych nagrobków. Zebrano 5 302 zł 60 gr oraz 5 euro i 5 pensów.

Zadbano także, by pomniki poświęco-

ne uczestnikom walk o Ojczyznę i groby, w których spoczywają żołnierze wielu bitew przybrały odświętny wygląd. To dowód naszej ciągłej wdzięczności i pamięci. Otaczamy nią nie tylko znanych z imienia i nazwiska bohaterów Ziemi Opatowskiej, jak mjr Ludwik Topór-Zwierzdowski czy legionista kpt Franciszek Pększyc, ps. Grudziński, ale też wielu bezimiennych powstańców, partyzantów, żołnierzy, którzy złożyli za tę ziemię ofiarę swojego życia.

Nasze pasje

Miłośnicy fotografii

W końcu października w Opatowskim Ośrodku Kultury spotkali się przedstawiciele Opatowskiej Grupy Fotograficznej,

którzy dyskutowali o dalszej działalności. Kolejne zebrania będą miały charakter otwarty dla wszystkich mieszkańców miasta, gminy oraz miłośników fotografii z całego rejonu.



Szkolenia na medal

„Mundurówka” z Opatowa najlepsza w województwie

Od 12 do 16 października uczniowie „mundurówki” ZS Nr 1 wzięli udział w II Centralnym Zlocie Klas Mundurowych – Żagań 2015.

- Klasę mundurową z Opatowa wytypowało Kuratorium Oświaty w Kielcach i Wojewódzki Sztab Wojewódzki do reprezentowania województwa świętokrzyskiego – mówi dyrektor szkoły, Magdalena Gdowska. - Nasza „mundurówka” znalazła się w gronie 18 najlepszych klas z całej Polski.

W ciągu pięciu dni młodzież uczestniczyła w szkoleniach i niezwykle trudnych zawodach sportowo-obronnych, na które składały się między innymi: strzelanie z broni krótkiej i długiej, ośmiokilometrowy marszobieg z dodatkowymi zadaniami sprawnościowo-technicznymi, przenoszenie skrzynek 25 kg z amunicją, przenoszenie rannych, przepychanie Honkera, strzelanie z broni pneumatycznej, rzut granatem na odległość.

Uczniów na poligonie odwiedzili: podsekretarz stanu MON minister Maciej

Jankowski, gen. brygady Zbigniew Smok oraz dyrektor Departamentu Komunikacji Społecznej MON Beata Biały. Wręczając nagrody, certyfikaty i ryngrafy gratulowali uczniom wspaniałych osiągnięć, umiejętności i żołnierskiego zdyscyplinowania.

Transport do Żagania dzięki uprzejmości Szefa Sztabu Generalnego, generała Mieczysława Gocula zapewniło Centrum Przygotowania Misji Zagranicznych w Kielcach.



Historia rodziny Małgorzaty Małkiewicz jest nieodłącznie związana z Opatowem. Rodzina jej ojca pochodzi z Opatowa, tu żyli jego rodzice - Kazimiera z domu Turska i Józef Małkiewicz. Także rodzina jej babci, bracia Jan i Roman Turscy i siostry: Maria Brudkowska i Stanisława Gibalska, mieszkała w Opatowie. Dom rodzinny znajdował się przy ulicy Cmentarnej, ale w 1946 r. jej babcia, Kazimiera (1901-1978) od jednego z żydowskich właścicieli, Mosze Lilienbauma, kupiła część domu z przyległym ogrodem przy ul. Szewskiej 4 (Szewckiej- według wczesnej pisowni - z zapisu w akcie notarialnym), gdzie jej dziadkowie prowadzili tzw. wyszynk. Ulica Szewcka przemianowana została później, prawdopodobnie w latach 50., na ul. 16 Stycznia. Dziadek Józef (1898-1975) wraz ze swoim synem Marianem (ur.1929) prowadził lokal przez wiele lat. Była tam między innymi swojska wędlna, jej tata był mistrzem w przygotowywaniu wyrobów masarskich, przede wszystkim słynnej, pysznej kaszanki, którą pewnie pamiętają jeszcze niektórzy mieszkańcy miasta. W tym lokalu można było wychylić także kieliszek wódeczki lub napić się piwa. Wyszynk funkcjonował kilka lat, do ok. 1955 r. Potem dziadkowie kupili 5 ha pola przy obecnej ulicy Lipowskiej. I tym sposobem jej tata Marian został rolnikiem.

Mama Małgorzaty Małkiewicz pochodzi z pobliskiej Kamiennej Góry, gmina Iwaniska. Po wojnie chodziła do szkoły pielęgniarskiej w Ostrowcu, w latach 1952-1967 pracowała w opatowskim szpitalu, potem - w Spółdzielni Inwalidów do 1991 r.

W szpitalu mama Małgorzaty współpracowała z siostrą Eugenią Gontarek, zakonnicą znaną wszystkim opatowianom. - Była cudownie dobrym i mądrym człowiekiem, od dziecka słyszałam w domu opowieści o tej pięknej i mądrej kobiecie, jaką była siostra Eugenia, a jej zdjęcie do dziś stoi w pokoju mamy na widocznym miejscu - opowiada Małgorzata Małkiewicz. - Wówczas, w latach 50, zakonnice w Opatowie, siostry z zakonu szarytek w tych słynnych kornetach na głowach były instrumentariuszkami przy operacjach, pracowały na oddziałach szpitalnych, w gabinetach zabiegowych i szpitalnej apotece. Właśnie w szpitalu poznali się rodzice pani Małgorzaty, mama pracowała jako pielęgniarka na oddziale, na który jako pacjent trafił jej tata.

Rodzina: Agnieszka Turska -1875-1946 matka Kazimierzy Małkiewicz, Józef Małkiewicz 1898-1975 - dziadek pani Małgorzaty, Kazimiera Małkiewicz 1901-1978, babcia, Irena Małkiewicz, 1925-2011 siostra Mariana, Bogumiła Małkiewicz Ura -Jóźwik -(1928-2002) siostra Mariana, Marian Małkiewicz (ur.1929), Jadwiga Małkiewicz (ur. 1934),

Jolanta Obrzut z domu Małkiewicz (ur. 1959) - córka Jadwigi i Mariana Małkiewiczów mieszka w Nowym Sączu, gdzie pracuje jako kierownik Działu Wypożyczalni w Bibliotece Pedagogicznej, Małgorzata Małkiewicz (ur. 1963)- córka Jadwigi i Mariana Małkiewiczów, pracownik Inspekcji Sanitarnej w Opatowie (Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna).

Fot. 1. 1942 r. ślub Ireny Małkiewicz (1925-2011) ze Zbigniewem Osińskim(1919-1986), a na nim od dołu od lewej, siedzą: prababcia Agnieszka Turska(1875-1946), rodzice panny młodej: Kazimiera Małkiewicz z/d Turska (1901-1978) i Józef Małkiewicz(1898-1975), rodzice pana młodego - państwo Osińscy, babcia pana młodego - p. Urbaniakowa, w II rzędzie od lewej stoją: siostra mojej babci Stanisława Gibalska (1908-1994), Maria Dec-Wróblewska (1925-2005), Władysława Bielec (1904-1997), brat Kazimierzy Roman Turski (1906-1997) i Leokadia Turska (1911-1989), pradziadek Adam Turski ojciec mojej babci Kazimierzy, Jan Turski - brat Kazimierzy (1897-1995), państwo młodzi Irena Małkiewiczówna (1925 -2011) i Zbigniew Osiński(1919-1986), obok Stanisław Bielec (1908-1997), Krystyna Osińska i Wojtek Osiński - rodzeństwo Zbigniewa, Jan Kucharski - świadek, p. Urbaniak -dziadek pana młodego, Halina Decowa, ostatnia z prawej to Maria Brudkowska z

d. Turska (1910-1992)- siostra Kazimierzy.

Fot. 2. Lata 1943-44, przed budynkiem, tzw. „Czerwonej” szkoły ul. Szkolna 3 - dziś ul. Kolegiacka - w ostatnim rządzie u góry od lewej mój tata Marian Małkiewicz i Kazimierz Chrzanowski, na dole siedzący chłopiec to Zbigniew Kawka.

Fot. 3. Marian Małkiewicz ze swym ojcem Józefem w okolicach Kani w Opatowie, 1946 r.

Fot. 4. Dom przy ul. Szewckiej 4, kamienne bruki ulicy wiodą do Kolegiaty - 1946-1947.

Fot. 5. Lokal, wówczas tzw. wyszynk prowadzony przez dziadków z pomocą mojego ojca w domu przy ul. Szewckiej 4, 1947 r. .

Fot. 6. Lata 1947-1948, dziadkowie Józef i Kazimiera Małkiewiczowie na spacerze w okolicach prawdopodobnie Włostowa, gdzie mieli ogród: babcia Kazimiera(1901-1978) i dziadek Józef (1898-1975) w strojach „z epoki”. - Dziadek wysoki i szczupły mężczyzna - w kapeluszu, babcia Kazimiera w stylowej sukience i eleganckim kapelusiku na głowie, istne retro - opowiada Małgorzata Małkiewicz.

Fot. 7. Fotografia z 12 lutego 1948 r. pogrzeb kuzyna Stanisława Turskiego - lotnika, który zginął podczas służby wojskowej. Był synem Jana i Józefy Turskich. To wydarzenie zgromadziło mnóstwo ludzi, niemal cały Opatów uczestniczył w pogrzebie. Młody człowiek w jasnym płaszczu, niosący wieniec to Marian Małkiewicz.

Fot. 8. Zbiór plonów w szpitalnym ogrodzie, 20 października 1951 r., z prawej Jadwiga Linart-Małkiewicz, siostra miłosierdzia Eugenia Gontarek w kornecie na głowie, obowiązującym wówczas nakryciu głów sióstr szarytek.

Fot. 9. Wrzesień 1952 r., okolice szpitala w Opatowie i jego pracownicy: od prawej - p. Krauzowa - położna, Jadzia Małkiewicz - pielęgniarka, w środku p. Krauz pracownik szpitala i za nim widoczna z przodu pielęgniarka Maria Belczowska.

Fot. 10. Okolice szpitala, 1953 r., wejście od strony rzeki, na dole siedzą Jadwiga Małkiewicz i prawdopodobnie Krystyna Kapturek.

Fot. 11. Sala zabiegowa w szpitalu, siostra zakonna w kornecie, lata 50.

Fot. 12. Okolice szpitala i jego pracownicy: na dole siedzą od lewej Zofia Maj - pielęgniarka, Jadzia Małkiewicz - pielęgniarka, na górze siostra Eugenia Gontarek, około 1955 r.

Fot. 13. Jadwiga Linart- Małkiewicz, rok 1955 r. - Niegdyś piękna kobieta, dziś zmęczona chorobą ale nadal serdeczna i delikatna - mówi Małgorzata Małkiewicz. - Może dlatego fotografia ta jest mi szczególnie bliska i ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną.

Fot. 14. Klasztor od strony tzw. łąk klasztornych, 1955 r., Jadwiga Małkiewicz z przyjaciółką Marią Pożogą

Fot. 15. Na moście na rz. Opatówce w okolicy Oficjałowa ul. Sienkiewicza dawna Sandomierka -Marian Małkiewicz w otoczeniu koleżanek - Marii Wiąk i Heleny Turskiej, ok. 1956 r.

Fot. 16. Zdjęcie ślubne Jadwigi Linart i Mariana Małkiewicz z - 27.12.1957 r.

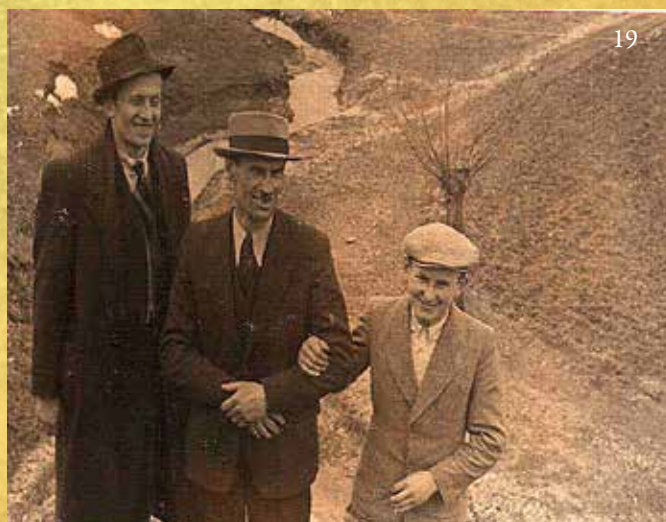
Fot. 17. Stary Opatów, ul. Grota Roweckiego lata 60. XX wieku, przed murem okalającym plebanię, nie ma jeszcze dzisiejszych drzew. Na zdjęciu od prawej: Stanisława Gibalska (1908-1994), Gustaw Gibalski (1900-1976), Kazimiera Małkiewicz (1901-1978).

Fot. 18. Dom przy ul. 16 stycznia 2, dawniej Szewckiej 4, 1966 r. Mama Jadwiga z córkami: Jolantą (ur. 1959 r.) i Małgorzatą (ur. 1963 r.),z tyłu tata Marian i babcia Kazimiera

Fot. 19. Przyjaciele, Józef Plebanek i Marian Małkiewicz, na jednym z mostów w Opatowie, prawdopodobnie 1956 r.

Małgorzata Małkiewicz nie rozpoznaje wielu widocznych na fotografiach osób. Mama nie może już jej pomóc, pamięć taty też zawodzi, ale może ktoś, kto je obejrzy, rozpozna się na zdjęciu.

Stara fotografija



Stara fotografia

Z albumu rodziny właściciela restauracji



Jesteśmy w domu Małgorzaty Malkiewicz, która ze swoich rodzinnych albumów wybrała kilkanaście zdjęć. Najciekawsze, najcenniejsze dla niej przedstawia mamę Jadwigę, zdjęcie wykonane w 1955 r.

